Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 16 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Pt. św. Otmara Op. — Acepsymasa
Jutro: Sob. św. Salomei P. — Joannicyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 40
Zachód „ „ 3 „ 38

Długość dnia godzin 8 min. 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ruch rewolucyjny w Turcyi.

Naprózno rząd sułtański zakazywał tureckim dziennikom cokolwiekbądź donosić o wypadkach w Rosyi, naprózno zabronił nawet mówić o nich: wieści z caratu wnikały do Turcyi przez wszystkie szczeliny i były roznoszone po niej przez stronnictwo młodo-tureckie, dążące do konstytucyi i szerokich reform, któreby odnowiły to zmurszałe państwo i wlały w nie życie. Zwolna pragnienie zmian budziło się w najbardziej zapadłych kątach sułtanatu, wszędzie zaczął się ferment, a znalazł podnietę w nadużyciach baszów i w surowych zarządzeniach, przedsiębranych przez wylękłe władze. Każda biurokracya przyśpiesza wybuch zniecierpliwienia ludności, ponieważ nigdy w porę nie usuwa jego przyczyn, a gdy już spostrzeże jego objawy — czyni to zaś zawsze ostatnia — natenczas szuka ratunku w dokuczliwych policyjnych środkach, w kneblach, kajdanach, szpiegostwie i ostrych karach. Tak właśnie było w Turcyi. Choroba, która się objawiła złośliwą wysypką młodo-turecką, trwa już od lat wielu, ale Porta widziała w niej dowód tylko spisku jakichś przewróconych głów i oprócz tępienia tych złoczyńców nie robiła nic. Przewróconych głów było coraz więcej, zaliczali się do nich już wybitni obywatele, wielcy dygnitarze, nawet blizcy krewni sułtana — ludzie, oczywiście, najmniej skłonni do hazardów — a jednak Porta nie pomyślała o zastosowaniu jakiejś innej politycznej terapii. Doprowadziła w ten sposób do ruchu, który już jest rewolucyjny.

Po azyatyckiej stronie Bosforu, w najzamożniejszych prowincyach tureckich, wzburzył się niedawno lud wiejski, odmówił płacenia podatków, wypędził urzędników. Jak zwykle w takich razach, rząd posłał wojsko, zrekrutowane w innych okolicach państwa, a lud począł tworzyć zbrojne oddziały. Do walki jednak nie przyszło, ponieważ sułtan kazał cofnąć wojska, a posłał derwiszów, aby religijnemi mowami uspokoili wzburzenie. Można powiedzieć, że lud na razie zwyciężył.

Kilka dni temu zbuntowało się miasto Erzerum, stolica Armenii, ognisko handlu z Persyą i Kaukazem. Do buntu przystąpiła załoga. Niepodobna było ukryć tego wypadku przed państwem i Europą, więc Porta telegraficznie zawiadomiła, że „wybuchły małe nieporządki w garnizonie z powodów gospodarczych, ale zmieniono już intendantów, więc ten wypadek nie będzie miał następstw". Jednak konsulowie erzerumscy donieśli co innego swym rządom. Wedle ich wspólnego raportu, ruchawkę zaczęli muzułmanie w miastach i po wsiach, przyczem zażądali od Ormian, aby nie brali udziału w zaburzeniach, ponieważ rząd sprowadzi dzikich Kurdów, sprawę postawi na gruncie religijnym i wykona rzeź. Z Turkami zaś nie poważy się tak postąpić. W dniu targowym przybyły do miasta uzbrojone tłumy, złożyły kadiego (sędziego) i kajmakana (naczelnika miasta), a ustanowiły własną władzę. Komendant zamknął się w swoich koszarach, podobnie gubernator w swoim zamku, i skonsygnował wojsko, lecz ono oświadczyło, że nie wystąpi przeciw ludowi. Wskutek tego komendant w nocy uciekł z baszybuzukami, którzy w Turcyi są tem, czem w Rosyi kozacy. Zaraz potem w całej Armenii i Anatolii stało się to samo. Lud zagarnął władzę, a wojsko mu tego nie broniło. Nikt nie występuje przeciw sułtanowi, usunięto tylko dzierżycieli administracyi, a do władzy powołano członków ligi „dżan weranów".

„Dżan" znaczy po turecku dobry, dzielny, szlachetny, a „weran" — patryota. Liga „dobrych patryotów" wyłoniła się parę lat temu ze stronnictwa młodotureckiego, jest jakby jego legią honorową, jakby jego armią. Takie słowo w języku tureckim ma szersze znaczenie, aniżeli w językach europejskich, a zostało przyjęte na azyatyckim wschodzie i jak widomo, znalazły szerokie zastosowanie w Rosyi. Możnaby tedy powiedzieć, że cem jest rosyjska „bojówka" w stosunku do ogółu rewolucyonistów, czem był związek „czarnego rozdziału" w stosunku do obozu „narodowej woli", tem są „dżan weranowie" w stosunku do młodoturków. Tylko że ci dobrzy patryoci nie posługują się bombami i browningami, może dlatego, że mają za sobą lud i wojsko. Sposobami pokojowymi, bez krwi rozlewu, dążą do przestoczeń państwowych, zupełnie tak, jak to się stało w Persyi.

Kiedy już to wszystko stało się w azyatyckiej Turcyi, centralny komitet młodoturków, urzędujący w Paryżu i Genewie, wystosował do ambasadorów wszystkich mocarstw w Paryżu pismo, w którem prosi ich zawiadomić te mocarstwa, że ludność turecka, niezadowolona ze stosunków panujących, postanowiła zmienić je sposobami pokojowymi, a w ostateczności nawet przez zbrojną rewolucyę. Centralny komitet zarządził wszystko, co potrzeba, aby nie ucierpieli cudzoziemcy, mieszkający w Turcyi, albowiem w ogóle młodoturcy nietylko nie są przeciwnikami cudzoziemców, ale przeciwnie są im przychylni. Wszelkie żale rozdawania wszelkich nieszczęść, prosi komitet centralny, aby mocarstwa nie popierały rządu tureckiego radami, pieniędzmi, bronią, amunicyą, ani flotami, jak również, aby nie mieszały się w wewnętrzne sprawy tureckie. Młodoturcy nie zagrażają żadnym interesom Europejczyków w Turcyi, a dążą także do obalenia tronu. Jedynie tylko nie zezwolą oni sułtanowi Abdul-Hamidowi naruszyć prawa dziedzictwa tronu, a więc nie dopuszczą jego syna Burchan-Eddina do panowania, lecz prawowitego następcę, księcia Reszyda i Jussufa. Nadto ci żądają do przywrócenia konstytucyi z roku 1876-go, ułożonej i wprowadzonej przez Midhata-baszę, a zniesionej przez teraźniejszego sułtana. Konstytucya jest potrzebna, gdyż bez niej Turcya upadnie. Pragną jej wszystkie ludy tureckie, a że są dojrzałe do niej — dowodem wybory do parlamentu w roku 1876-tym i same jego obrady, dowodem także parlament perski i sposób, w jaki naród go zdobył. Młodoturcy równoprawnią wszystkie narody i religie, dadzą samorząd prowincyom, zrobią z Turcyi państwo cywilizowane, co będzie korzystne dla całej Europy.

Tak rewolucyoniści tureccy przystępują do przewrotu, który bodaj może niebawem się zacznie. Sądząc z początków, będzie to nie rewolucya, lecz ewolucya, spokojna przebudowa państwa, a następnie i społeczeństwa. Początek swą powagą zaiste imponuje, zwłaszcza wobec zamętu w caracie.

Wypadki w Rosyi.

Zdawać się może, że okres terorystyczny znów się zaczyna w państwie rosyjskiem. W Moskwie, w samo południe, na głównej ulicy Twerskiej, anarchista rzucił bombę pod nogi gubernatorowi miasta jenerałowi Reinbotowi, który szedł z pomocnikiem swoim pułkownikiem Korotkim, a za sobą miał dwóch oficerów policyjnych i kilku żołnierzy. Prawdziwie był to cud, że jenerał Reinbot ocalał, kiedy zginęli obaj oficerowie, a z tramwaju konnego, który właśnie przejeżdżał, zostały tylko drzazgi, zamiast bruku, powstała jama, a domy się zarysowały. Co dziwne, że po wybuchu bomby, w przytomności tłumów, anarchista mógł jeszcze oddać trzy strzały z rewolweru, ale żaden nie trafił. On zaś do jenerała, a także ewentualnie, i dopiero sam poległ od jeneralskiej kuli. Taki pojedynek szefa policyi z anarchistą na ludnej ulicy — to widok niebywały. — Mniej więcej w tym samym czasie strzelano w Rydze do okien jeneralnego gubernatora Sołłohuba, w Irkucku na Syberyi rzucono bombę na jeneralnego gubernatora Rennenkampfa, w Tyflisie walczono z kozakami, w Królestwie Polskiem dokonano zuchwałego i okrutnie zdzierczego napadu na stacyę Rogi, gdzieś w symbirskiej gubernii wykolejono pociąg. Po tym względnej ciszy zaczęła się znowu krwawa robota bojówki. Chyba dla się to wytłómaczyć ostrem ściganiem trudowików i kadetów. Z trudowikami już się rząd prawie zupełnie uporał: wszyscy deputowani z tego socyalistycznego stronnictwa znajdują się bądź na Syberyi, bądź w więzieniach. Teraz administracya zaczęła łamać kadetów. Wielu z nich oddano pod sąd, a związki ich rozwiązano. Cały ich komitet przedwyborczy w Odesie i dziewiętnastu innych kadetów uwięziono. Jednocześnie biurokracya popiera komitety przedwyborcze takich „rewolucyonistów z prawicy", jak prawdziwi Rosyanie, a odwraca się nawet od tak umiarkowanych reformistów, jak stronnicy „pokojowego odrodzenia". Lecz nietylko biurokracya wykonywa ten ruch wsteczny, bo nawet senat wydał „objaśnienia" złożone z dziesięciu paragrafów, a znacznie utrudniające głosowanie na posłów do nowej dumy. A więc nie mają głosu rzemieślnicy i robotnicy w zakładach górniczych, jeżeli nie są zapisani do ludności fabrycznej, ta zaś ludność może głosować osobno na jednego wyborcę z każdego fabrycznego rewiru. Z tego wynika, że warstwa robotnicza nie przeprowadzi żadnego posła. Za bunty pozbawiono prawa głosowania: chłopów besarabskich, osiadłych na gruntach państwowych, cerkiewnych i prywatnych właścicieli; chłopów w całym okręgu suchumskim na Kaukazie; „chizanów", czyli małych czynszowników rolnych w guberniach tyfliskiej i kutaiskiej, również na Kaukazie, wreszcie jakichś chłopów w gubernii wołogodzkiej, których tam nazywają „połownikami". Dalej wyjaśniono, że następujące osoby nie mają prawa głosowania: wszyscy ci, którzy chociaż na swoje nazwisko najmują tak wielkie mieszkanie, że opłacają podatek mieszkaniowy, ale nie utrzymują własnej kuchni, albo w swym lokalu mają drzwi do sąsiedniego mieszkania; ci, którzy od mieszkania opłacają podatek, ale odnajmują pokoje innym osobom; ci na Litwie i Białorusi, którzy są wieczystymi dzierżawcami gruntów dawniej unickich, a teraz cerkiewno-prawosławnych; tworzą oni w tych krajach nader liczną i zamożną warstwę małych rolników, albo przedmieszczan; siedzą na tych wieczystych dzierżawach z dziada pradziada, wyrugowani być nie mogą, ale mogą sprzedawać swe dzierżawy i gospodarować na nich dowolnie, byle opłacali tak zwane „terminy"; posiadają po kilkanaście, nawet po kilkadziesiąt morgów, a oto pozbawiono ich prawa głosowania, bo nie są właścicielami swej ziemi, podczas gdy chłop, posiadający tylko 3 morgi, już ma prawo głosowania. Senat wyjaśnił wreszcie, że do żadnej grupy wyborczej nie mogą należeć i głosować nie mają prawa: stróże kamieniczni, posłańcy, dorożkarze, służba różna, woźni w urzędach, a na kolejach — wszyscy ci, którzy u nas nazywają się podurzędnikami, a także maszyniści, konduktorzy, budnicy, rewidenci wagonów i stali robotnicy.

Tak tedy wszędzie bardzo zmniejszono liczbę wyborców i to głównie takich, którzy wysłali do pierwszej dumy kadetów lub trudowików. Rzecz naturalna, że to musiało rozdrażnić rewolucyonistów, którzy w Rosyi są socyalistami. Nadto poczęto w Rosyi rozpowszechniać wiadomość, że car już żałuje, iż wogóle wszedł na drogę konstytucyjną i radby zupełnie wrócić do dawnych porządków, albo raczej nieporządków. Wydawana w Berlinie przez rosyjskich emigrantów *Russische Correspondenz* podaje tekst depeszy, który wrzekomo wystosował car do jednego z wodzów „prawdziwych" Rosyan, do niejakiego Jeżewicza. W tej depeszy car wyraźnie powiada, iż się przekonał o niestosowności instytucyi parlamentarnej dla Rosyi i życzy sobie, aby do dumy weszli „prawdziwi" Rosyanie, aby uchwalić, iż ona jest niepotrzebna. Słowem car powtórzył jakoby to, co w r. 1762-gim zrobiła Katarzyna II. Otóż z pewnością car nie wysyłał takiej depeszy, ale to zmyślenie, rozpowszechnione w Rosyi, niezawodnie znajduje wiarę i podnieca rewolucyonistów.

To zapewne wytworzyło nowy peryod anarchicznych zamachów.

Korespondencye.

Wiedeń 14 listopada.

(Wybory do sejmu morawskiego. — Klęska młodoczechów. — Prawdopodobna zmiana marszałka krajowego Austryi Dolnej. — Podniesienie poselstwa japońskiego w Wiedniu do rzędu ambasady. — Wypadek dżumy w Tryeście).

(y). Na Morawie rozpoczęły się właśnie wybory do sejmu na podstawie uchwalonej niedawno nowej ordynacyi wyborczej. Są to pierwsze wybory, w których obie narodowości, zamieszkujące Morawy, nie występują do walki ze sobą, gdyż, jak wiadomo, nowa morawska ustawa wyborcza zaprowadza katastry narodowościowe: czeski i niemiecki, Czesi zatem głosują w swoich okręgach, a Niemcy w swoich, a wszelkie zdobycze narodowe są na dłuższy szereg lat wykluczone. Wedle nowej ustawy wyborczej zatrzymano cztery dawne kurye i dodano do nich jeszcze piątą kuryę powszechnego głosowania, wybierającą dwudziestu posłów.

Onegdaj właśnie odbyły się wybory z tej kuryi powszechnego głosowania, 20-go bm. odbędą się wybory z kuryi gmin wiejskich, 29-go z kuryi miast, 6-go grudnia z izb handlowych, a 7-go grudnia z kuryi wielkiej własności. Największe zajęcie budzą wybory z kuryi powszechnego głosowania, gdyż uważać je można poniekąd za próbkę najbliższych wyborów do Rady państwa.

Owóż rezultat tych wyborów przyniósł niejedną niespodziankę zarówno po stronie czeskiej, jak i niemieckiej. Przedewszystkiem zanotować należy zupełną klęskę stronnictwa młodoczeskiego. Z czternastu czeskich mandatów kuryi powszechnego głosowania obsadzono onegdaj definitywnie tylko pięć, a o dziewięć odbędzie się wybór ściślejszy. Między wybranymi definitywnie pięciu posłami nie ma ani jednego młodoczecha, lecz jest trzech kandydatów stronnictwa katolickiego i dwóch socyalistów. Do ściślejszego wyboru zaś, który odbędzie się 18 listopada, przychodzą w siedmiu okręgach katolicy i socyaliści, a tylko w dwóch kandydat młodoczeski, profesor Smrczka, który ubiegał się o mandat poselski w dwóch okręgach: Gaya i Ołomuniec i w obydwu uzyskał dość pokaźną liczbę głosów. Kontrkandydatem jego jest w okręgu ołomunieckim katolik, a w okręgu Gaya socyalista.

Z sześciu niemieckich mandatów kuryi powszechnego głosowania obsadzono definitywnie trzy, mianowicie w Bernie wybrano liberała niemieckiego, w Neutitschein wszechniemca, a w Schönbergu socyalistę. O pozostałe trzy mandaty staną do ściślejszego wyboru w jednym okręgu liberał i socyalista, w drugim narodowiec niemiecki i socyalista, a w trzecim liberał i antysemita. Stronnictwo antysemickie po raz pierwszy postawiło swych kandydatów na Morawie, przyczem organa tego stronnictwa zapewniają, że nie liczyło ono wcale na zwycięstwo przy teraźniejszych wyborach, lecz chciało tylko zaznajomić bliżej wyborców morawskich z programem antysemickim i przygotować grunt dla najbliższych wyborów do Rady państwa. Mimo to możliwe jest, że jeden lub dwóch kandydatów stronnictwa antysemickiego już teraz zdobędzie mandat poselski na Morawie.

Sejm dolnoaustryacki otrzyma zapewne niebawem nowego marszałka, gdyż dotychczasowy, xiądz prałat Schmolk, który tylko bardzo niechętnie dał się przed paru laty nakłonić do przyjęcia tego urzędu, chce go obecnie koniecznie złożyć i wycofać się z życia politycznego. W razie rezygnacyi x. prałata Schmolka zostałby marszałkiem książę Alojzy Liechtenstein. Od dawna już upatrzony on jest przez stronnictwo antysemickie na tę godność i już po ostatnich wyborach antysemicka większość sejmowa domagała się, aby koniecznie jego mianowano marszałkiem. Ówczesny prezes gabinetu Dr. Koerber udaremnił jednak tę nominacyę przedstawieniem, że ze względu na to, iż ks. Liechtenstein zanadto eksponował się jako wróg Węgrów, Cesarz nie może powierzyć mu tej godności. Dziś stosunki znacznie się zmieniły, antiwęgierska polityka Luegera i ks. Liechtensteina bierze górę, a stronnictwo ich należy do najbardziej „regierungsfähig", to też utrzymują wtajemniczeni, że rząd nie będzie robił najmniejszych przeszkód. Książę Alojzy Liechtenstein ma obecnie lat 60, a w żyłach jego płynie sporo krwi polskiej, gdyż matka jego była z domu hrabianka Potocka, siostra nieodżałowanej pamięci namiestnika Galicyi hr. Alfreda Potockiego.

Tutejsze poselstwo japońskie podniesione zostanie w najbliższym czasie do rzędu ambasady, a wzajemnie także austryackie poselstwo w Tokio, jak to już doniesiono, przemienione zostanie na ambasadę. Ten „awans" jest następstwem zwycięskiej dla Japonii wojny z Rosyą. Po ukończeniu tej wojny zwrócił się rząd tokijski do wszystkich wielkich mocarstw z żądaniem, aby dały zewnętrzny wyraz temu, iż uznają Japonię za wielkie mocarstwo, przez to, aby zamianowały przy dworze mikada ambasadorów. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na to. Pierwszym ambasadorem japońskim w Wiedniu będzie były poseł w Pekinie Uchida, który jednak przybędzie tu dopiero na wiosnę. Aż do tego czasu prowizorycznym reprezentantem dyplomatycznym Japonii na dworze wiedeńskim będzie długoletni radzca legacyjny tutejszego poselstwa Nishi, zięć sławnego męża stanu, markiza Ito.

Z Tryestu nadeszła tu niepokojąca wiadomość, że na pokładzie okrętu Lloyda „Calipso", kursującego między Tryestem a Wenecyą, zdarzył się wypadek dżumy z śmiertelnym wynikiem. Mianowicie podczas ostatniej podróży tego parowca z Wenecyi do Tryestu zachorował na pokładzie jego majtek Drabowicz i umarł nazajutrz po przybyciu do Tryestu. Ponieważ obdukcya zwłok wykazała pewne podejrzane objawy w płucach zmarłego, przeto zarządzono bakteryologiczną analizę, którą stwierdziła w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że majtek ten umarł na dżumę. Zarządzono tedy wszystkie możliwe środki ostrożności, mianowicie odosobniono i poddano siedmiodniowej kwarantannie wszystkie osoby w liczbie trzydziestu kilku, z któremi zmarły majtek się stykał. Ponieważ okręt „Calipso" znajduje się znów w Wenecyi, przeto telegraficznie zawiadomiono tamtejszą prefekturę, aby postąpiła z nim w myśl Konwencyi paryskiej z roku 1903. — Lekarze tryesteńscy przypuszczają, że Drabowicz nabawił się dżumy zapewne przez to, iż na okręcie „Calipso" przewieziono niedawno bale towarów nadeszłych z Indyi i one to niezawodnie zawierały zarazki dżumy.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego znajdowała się na porządku dziennym interpelacya posła Bassermanna w sprawie ogólnej polityki zagranicznej. Kanclerz ks. Bülow oświadczył gotowość natychmiastowej na nią odpowiedzi.

Poseł Bassermann uzasadniając interpelacyę, wskazał na wielkie niezadowolenie, jakie się ostatnimi tygodniami objawiło w całych Niemczech. Wyraz temu niezadowoleniu dała niemal cała prasa niemiecka bez różnicy stronnictw i odcieni. Zwłaszcza ogłoszenie pamiętników Hohenlohego o przedwczesnej dymisyi Bismarka wywołało to usposobienie. Zaufanie, jakie panowało za Bismarka w narodzie, do kierownictwa polityki zagranicznej, dziś już nie istnieje. Świadoma celu pokojowa polityka Bismarka znikła, choć w owych czasach Niemcy były jeszcze lubiane. (Śmiechy wśród socyalnych demokratów). Z wielu stron podnosi się zarzuty, że wysokie stanowiska i eksponowane posterunki dyplomatyczne nadaje się nie wedle zasług i zdolności, ale stosownie do tego, kto jest *„persona gratissima"*. (Głosy na prawicy: „Bardzo słusznie"). Dalej poseł Bassermann przedstawił, że pogorszył się stosunek z Włochami, gdzie opinia publiczna przechyla się ku Francyi. Do tego też przyczynia się naprężony stosunek pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami. Co się zaś tyczy Austryi, to odgrywała podczas konferencyi w Algeciras rolę nie „świetnego sekundanta", ale bezstronnego sędziego. Stosunki w Rosyi są dla Niemiec niekorzystne, jednakże mięszanie się w nie ze strony niemieckiej jest wykluczone. Główny punkt ciężkości obecnej polityki światowej spoczywa w Anglii, która, jak się zdaje z całą świadomością celu pracuje nad izolowaniem Niemiec.

Obecne więc położenie wcale nie jest różowe, chociaż mówca jest zdania, że w obecnej chwili nie ma niebezpieczeństwa gwałtownego zaostrzenia się sytuacyi, nawet, pomimo dojścia do steru gabinetu Clemenceau. W czasach obecnych bowiem pokój jest zależny tylko od sojuszów. Dlatego też niebezpieczeństwo grożące Niemcom, nie wydaje się wielkie. Niepokoje na Bałkanach i stanowisko Anglii w ruchu azyatyckim, wymagają jednakże bacznej uwagi. Naszej polityce brak szerszego poglądu, spokoju i ciągłości. Zdaniem interpelanta obecnie nie grozi niebezpieczeństwo wojny, ale należy przystąpić do dokładnego omówienia ogólnego położenia politycznego, ażeby chwila decydująca nie zaskoczyła nas nieprzygotowanych. Dyskusya na ten temat musi być jasna i szczera. (Oklaski na prawicy wśród narodowych liberałów).

Dopóki polityką zagraniczną Niemiec kierował taki mistrz jak Bismark, można było poddać się jego kierownictwu. Ale można sobie znów pozwolić na takie świętokradztwo, jak krytyka polityki pana von Tschirsky. (Żywe oklaski). Tak, jak się układały stosunki w ostatnich latach, nie przyniosły zadowolenia, lecz przeciwnie, niejeden powód do trosk. Punktem kardynalnym politycznego rozwoju stosunków światowych jest Anglia, (Okrzyki: bardzo słusznie!) Król angielski również odbywa podróże, lecz milcząco. Celem jego jest wielkość Anglii, środkiem zaś odosobnienie Niemiec (długotrwałe oznaki zgody) i ten cel osiąga z żelazną konsekwencyą.

Nie jest to polityka nagłych skoków, ani polityka wahań, tam nie biega się dziś za tym, jutro za innym, lecz kroczy się ustawicznie naprzód. W Azyi wschodniej, dzięki sojuszowi z Japonią, skierowanemu zarówno przeciw Rosyi, jak przeciw niemieckiemu terytoryum w Chinach, w Europie przez *entente cordiale* z Francyą, dziś już może zamienioną w konwencyę wojskową. A we Francyi jest teraz u steru p. Clémenceau, człowiek odwetu, o którym tymi dniami pisano we Francyi: „Ma on świadomą celu strategię: punktem oparcia jest Anglia, celem Niemcy, nagrodą Alzacya-Lotaryngia". A Włochy, nasz przyjaciel serdeczny, tak się rozwinęły, że nie wiemy, czy związek z nami ma dla nich jeszcze jaką wartość. Bo gdyby Włochy zawiodły w walce zarówno z Francyą, jak z Anglią, to my nie stanowimy już teraz dla Włoch nic innego, jak osłonę przeciw Austryi i Rosyi.

Minęły czasy, gdy takie rzeczy się ukrywało (Powszechne brawo) więc pozwalamy sobie sprawę tę poruszyć dziś w parlamencie. Brak nam zrozumienia takich spraw, jak np. faktu, że w chwili, gdy Anglia tworzy nową flotę domową w punkcie najbliższym Niemiec, w tej samej chwili niemiecki jenerał-adjutant wręcza księciu angielskiemu szablę honorową. Trzebaby życzyć sobie, aby raz przyszedł polityk mający dość wpływu, aby uniemożliwić podobne zajścia. Na naszych posterunkach dyplomatycznych w ważnych miejscowościach znajdują się ludzie o imionach zdrobniałych jak Phili, Specki itd. Na stanowisku kierującem nie są to ludzie właściwi. Każdy Niemiec musi wiedzieć, że w obecnej sytuacyi możemy nagle znaleść się wobec spraw bardzo ważnych, jak uczy przykład Algeciras.

Takie sprawy mogą z dnia na dzień wyniknąć z polityki angielskiej, a naród, jeżeli ma zwyciężyć, nie może być rozbity wewnętrznie. Koła zaś, które są powołane do kierownictwa, niech pamiętają, że w tak ciężkich czasach ważne stanowiska nie mogą być obsadzane według uczuć i widzimisię sfer kierujących. Ciężkie dni z przed lat stu, dni Jeny i Auerstädtu uczą nas, że najwięcej zaszkodziła wówczas nieufność do zagranicznej polityki Prus, do polityki gabinetowej króla, który zamiast samodzielnych pracowników miał tylko wyrobników do pomocy. Niech ta przestroga znajdzie w tych ciężkich czasach dostęp do góry! Miejmy nadzieję, że przebędziemy te krytyczne chwile i że ojczyzna na tem nie ucierpi.

Ks. Bülow, zabrawszy następnie głos, podziękował przedewszystkiem za wszystkie objawy przyjaźni, jakie otrzymał podczas swej choroby. Potem, odpowiadając na interpelacyę, zastrzegł sobie przedewszystkiem, że niektóre jej punkty omówi dopiero w ciągu dyskusyi.

Co się tyczy stosunku Niemiec do Francyi, to trzeba przedewszystkiem dokładnie rozróżnić, co byłoby pożądane, a co w obecnym składzie rzeczy jest możliwe. Wszelkie projekty o łączności obu narodów, czy nawet o ścisłym związku we wspólnej pracy, wykraczają, przy obecnym stanie rzeczy we Francyi, poza granice możliwości. Im mniej przeto się o tem mówi, tem lepiej, a powody leżą w przeszłości. Żywość patryotyzmu francuskiego i wysokie napięcie dumy narodowej wymagają od nas, ażebyśmy pod względem wojskowym ciągle pozostawali *„en vedette"*, abyśmy mieli możność utrzymania nietylko okupionych morzem krwi niemieckiej naszych zdobyczy nad Wogezami, ale także tak ciężkim trudem osiągniętej jedności państwowej, mocarstwowego stanowiska, jedności na zewnątrz i jedności na wewnątrz — co było donioślejszym wynikiem wojny, niżli zdobycie Metzu i Strassburga.

Także Włochy, będąc już mocarstwem zjednoczonem i wzmocnionem przez trójprzymierze, mogą się obecnie zbliżyć do Francyi bez obawy, aby się stały od niej zawisłemi. Powiadają niektórzy, że Francya pragnie zbliżenia się z Niemcami. Ale dotychczas ani jeden minister, ani jeden deputowany francuski nie dał się słyszeć z podobnym zdaniem.

Głosy z ław socyalistycznych: „a Jaurès!?".

Ks. Bülow: Jedna jaskółka nie robi jeszcze wiosny. Mimo to wiem, że we Francyi wzrasta świadomość o potrzebie łączności z Niemcami pod względem ekonomicznym. (Potakiwania na prawicy i w centrum). Nie chcemy się wpychać klinem pomiędzy alians rosyjsko-francuski. Pomiędzy Niemcami a Anglią nie ma żadnych przeciwieństw politycznych. W świecie duchowym, w sztuce i umiejętności, oba te narody stoją blisko siebie, zaś pod względem ekonomicznym są skazane na wzajemne współzawodnictwo. Nie ma jednak pomiędzy nimi takiego przeciwieństwa, któreby kazało się obawiać wojny. Oba narody we wspólnym swym interesie powinny się utrzymywać w roli dobrych kupców. (Bardzo słusznie).

Kanclerz Bülow wyraził dalej zadowolenie z przyjaznego przyjęcia, jakie zgotowano niemieckim burmistrzom i dziennikarzom w Anglii, gdzie nie ma ani jednego człowieka, któryby nie pragnął dobrych stosunków z Niemcami. Sympatye niemieckie dla Burów były wynikiem niemieckiego idealizmu, a myśl, że wzmacnianie floty niemieckiej zagraża Anglii, jest niedorzeczną. Niemcy nie marzą o flocie, którąby się równała angielskiej, ale o takiej, którąby odpowiadała niemieckiemu handlowi. Spotkanie w Kronbergu zacieśniło dobre stosunki pomiędzy cesarzem niemieckim a królem angielskim.

Stanowisko niektórych włoskich dzienników podczas konferencyi w Algeciras, nie odpowiadało stosunkowi sprzymierzeńca względem sprzymierzeńca, na stanowisko jednak rządu włoskiego nie można się skarżyć. Przy sposobności muszę oświadczyć — mówił ks. Bülow — że pogłoski o planowanej jakoby ekspedycyi niemieckiej do Tunisu i Trypolisu, nie mają najmniejszego uzasadnienia.

Trójprzymierze, które uważają wszyscy rozsądni politycy za rękojmię pokoju, nie miało jeszcze wprawdzie sposobności praktycznego wykazania swej pożyteczności, ale może właśnie dlatego, że zapewniło pokój i ponieważ tymczasem utworzył się związek środkowoeuropejski, zabezpieczyło to bardzo nietykalność państw sprzymierzonych, a temsamem u-

sunęło niebezpieczeństwo, zagrażające pokojowi europejskiemu. Jeżeli się obeszło bez krwawych starć i bez ciągłych, a tak szkodliwych dla handlu pogróżek wojennych, dowodzi to wartości trójprzymierza, które i dziś, wobec innych kombinacyi, jest uważane za najważniejsze i najbardziej dodatnie. Trójprzymierze pociąga za sobą i tę korzyść, że wyklucza starcia pomiędzy swoimi członkami, bez czego już pomiędzy Austryą a Włochami stosunkiby się naprężyły. Trójprzymierze, które jest sojuszem, w którym sprzymierzeni są równomiernie interesowani (Głosy: bardzo słusznie!), — a my ni mniej ni więcej niż inni — oznacza nietylko utrzymanie równowagi w Europie, ale też stanowi główne źródło rozwoju ekonomicznego, jako ściśle zależnego od utrzymania pokoju. Możnaby więc bez przesady powiedzieć, że dalsze utrzymanie trójprzymierza leży w interesie Europy, bo leży w interesie pokoju.

Panowie! i ja odczuwam potrzebę zaznaczenia, jak wydatnem było poparcie, którego doznaliśmy w Algeciras ze strony Austro-Węgier, a nie potrzeba dodawać, że przy poparciu tej Izby i narodu niemieckiego, potrafimy też wiernie stanąć przy boku Austro-Węgier. (Żywe oklaski).

Jest więc dla mnie niezrozumiałe, jak można było przyjąć odwiedziny naszego cesarza w Wiedniu za mieszanie się w wewnętrzne stosunki habsburskiej monarchii. Nie mieszamy się w obce sprawy i nie udzielamy nikomu rady, jeżeli nas o nią nie prosi. (Potakiwania.) Coś podobnego byłoby pospolitym nietaktem, jak wszelkie wtrącanie się w cudze sprawy. Zwłaszcza monarcha, który od tylu lat, mimo poważnych doświadczeń i ciężkich ciosów losu, potrafił pozostać zawsze wiernym swoim obowiązkom i strzedz dobra, powierzonych swej opiece narodów, nie potrzebuje żadnej obcej rady. Także nie mieszaliśmy się nigdy w stosunki pomiędzy Przedlitawią i Zalitawią, gdyż to byłoby głupotą i nierozwagą, równającą się mieszaniu się w spory pomiędzy małżonkami, co zawsze prowadzi do powaśnienia się z obojgiem. (Wesołość.) Nie mogę zrozumieć, jakim sposobem naród tak sprytny i inteligentny pod względem politycznym, jak Węgrzy, mógł wogóle uwierzyć w coś podobnego. Jakżeby to było zresztą możliwe, w Budapeszcie, w owym punkcie wyjścia i miejscu utworzenia się trójprzymierza, które wszakże zawiązał Węgier, hr. Juliusz Andrassy? I jak to jest możliwe po wizycie cesarza Wilhelma w Budapeszcie w r. 1897, podczas której to wizyty i ja byłem obecny? Jak to jest wreszcie możliwe po tem wszystkiem, co tutaj tak często o narodzie węgierskim wypowiadałem? Wmieszanie się w nieporozumienie między Przedlitawią i Zalitawią wywołałoby tylko nieoczekiwane konflikta, dla nas jest więc wskazane tylko jedno stanowisko: zupełnej rezerwy, którą i nadal zachowamy, gdyż dobre stosunki w Austro-Węgrzech odpowiadają interesom Niemiec.

Dziś równie dobrze, jak za czasów ks. Bismarka, utrzymanie zupełnej niezawisłości i mocarstwowego stanowiska monarchii naddunajskiej jest dla Niemiec równie pożyteczne i równie konieczne, jak utrzymanie własnego stanowiska mocarstwowego w Europie. Jestem przekonany, że gdyby żyli jeszcze Deak i Andrassy, to obaj przyznaliby mi słuszność. Pragniemy rozwoju i pomyślności austro-węgierskiej monarchii i rozwoju obu jej połów według ich potrzeb i właściwości.

Do wewnętrznych stosunków Rosyi mieszać się nie będziemy. Pożar, który przedostałby się na nasz obszar, potrafimy ugasić. Wszelkie wiadomości o umowach w sprawie utworzenia samodzielnej Polski są nieprawdziwe. Nie chcemy odgrywać niewdzięcznej roli żandarma. Stosunki między Rosyą a Niemcami są obecnie tak spokojne i tak odpowiednie, jak dawno już nie były. Stosunków tych wyrazem jest również przyjaźń, łącząca obu panujących. Na zjeździe obu monarchów nie było mowy o rosyjskich stosunkach. Rosya potrzebuje obecnie wszystkich sił do odrodzenia się; dlatego też stara się możliwie zmniejszyć powierzchnię starć z Anglią za pomocą pokojowych układów.

Następnie poruszył kanclerz stosunki z Japonią i Chinami, podnosząc, że w Azyi wschodniej prowadzą Niemcy politykę na wskróś pokojową.

Stosunki z Ameryką polegają na historycznych naturalnych podstawach. W sprawie interesów ekonomicznych naturalnie konieczna jest gotowość do ustępstw i dobra wola. W każdym razie należy się Stanom Zjednoczonym podziękowanie za ich stanowisko w Algeciras.

Kanclerz oświadcza dalej, że w polityce przedewszystkiem ostrzega przed tem, aby miary źle zrozumianego Bismarka nie stosowano do wszystkich czynów politycznych. Podziw mówcy dla wielkiego kanclerza jest bezgraniczny, ale nie można bez zastrzeżeń jego wyroków i zapatrywań ślepo słuchać i naśladować. Jeżeli stosunki tego wymagają, trzeba pójść po za cele Bismarka. W interesie niemieckiej socyalnej demokracyi leży „czarne" osądzanie naszych stosunków; lecz nie pojmuję dlaczego inne stronnictwa w tym kierunku idą razem z socyalnymi demokratami. Jeżeli krytyka ma być dodatnia, to nie powinna z muchy robić wołu. Krytyka twierdzi, że ciągle spadamy na dół, podczas gdy zagranica obawia się nas z powodu naszego rozwoju. Według zdania Anglików, żaden kraj nie ma tylu powodów do optymizmu, jak właśnie Niemcy.

Rzeczowa krytyka jest konieczna, lecz nerwowa, tendencyjna i histeryczna osłabia i dyskredytuje kraj na zewnątrz. Niemcy nie potrzebują obawiać się odosobnienia. Naród, liczący 60 milionów głów, posiadający taką armię, jak my, nie jest nigdy izolowany, o ile zostaje sobie sam wierny. Nie potrzebujemy nikogo się bać, ani też drżeć przed żadnem zmarszczeniem czoła zagranicy. Nie przystoi to wielkiemu narodowi. (Oklaski). I dawniej mieliśmy ciężkie czasy. Od r. 1878—1889 zaostrzały się nasze stosunki do Rosyi i do Anglii. Pomimo usiłowań Bismarka, nie najlepsze były nasze stosunki z Francyą i były pierwej bezwarunkowo gorsze, jak obecnie. Nasze stanowisko światowe byłyby lepsze, jak w latach ośmdziesiątych, gdybyśmy nie zaangażowali się tymczasem w zamorskiej polityce. Nasze stanowisko na kontynencie nie daje wcale powodu do obaw. (Głosy na lewicy: Słuchajcie!). Lecz naszą polityką światową, wywołaną rozwojem handlu i przemysłu, musimy tak kierować, aby nie narażała na szwank bezpieczeństwa i przyszłości narodu niemieckiego. Musimy być tak silni, abyśmy mogli na siebie samych liczyć. Od czasu konferencyi w Algeciras możemy spokojnie spoglądać w przyszłość. Przy wewnętrznych waśniach nie powinniśmy zapominać o interesie, pomyślności i prawach całości. Wówczas naród niemiecki potrafi utrzymać swe stanowisko. (Oklaski na prawicy, wśród centrum i wolnomyślnych).

Poseł **V o l l m a r** (soc. dem.) oświadcza, że wywody kanclerza nie zdołały socyalnych demokratów przekonać. Stosunki z zagranicą nie mogą być już gorsze. Niemcy współzawodniczą z Francyą w poniżaniu się wobec Rosyi. U nas panuje reakcyjna, bezwzględna kasta. Polityka musi być niezależną od osobistych narowów. Niestety nie mogą socyaliści niemieccy wywierać wpływu na politykę, takiego, jak socyaliści we Francyi.

Pos. **S p a h n** (centrum) oświadcza, że wywody kanclerza wykazały, iż wyrażone w interpelacyi obawy nie powinny istnieć wcale w szerokich kołach ludności.

P. **W i m m e r** (wolnomyślne stronnictwo ludowe) wyraża radość z powodu, że narodowi liberali tak dobitnie skrytykowali dyplomacyę. Stronnictwo mówcy nie jest wolne od obawy, że sekretarz stanu Tschirschky woli uczestniczyć w dworskich uroczystościach, aniżeli pojawiać się tu w parlamencie.

P. **T i e d e m a n n** (stronnictwo państwowe) odczytał oświadczenie, zawierające votum zaufania dla kanclerza.

Kanclerz **B ü l o w**, zabrawszy ponownie głos, oświadczył, że obecność sekretarza stanu Tschirschky'ego w Izbie nie była mimo najlepszej woli dziś możliwą, ponieważ kanclerz dopiero wczoraj dowiedział się, że interpelacya będzie dziś na porządku dziennym. Sekretarz stanu naturalnie weźmie udział w dyskusyi o sprawach zagranicznych. Krytyka mówców, dotycząca dyplomacyi, poniekąd nie zmierza do celu. Nasi zastępcy zagraniczni czynią wszystko, co do nich należy. Cesarz nigdy nie naruszył konstytucyi; nie można mu czynić zarzutu rządów absolutnych, lub osobistych. Nasz cesarz jest zanadto prostego charakteru, aby mógł szukać rady u innych, jak u swego poczucia obowiązku i powołanych doradzców. Kanclerz kończy wezwaniem, aby zaniechano tej bezpodstawnej nieufności i prosi posłów, aby złączyli się z rządem celem skutecznej pracy. (Gromkie oklaski).

Na tem przerwano obrady.

Wystawa Związku studentów architektury

w szkole politechnicznej.

Z wielką przyjemnością przyjęliśmy wiadomość, że Związek studentów architektury w naszej Szkole politechnicznej urządził wystawę z działów architektury, malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej. Konkursy i wystawy są znakomitym bodźcem do wytężenia sił, do szlachetnego współzawodnictwa i mierzenia talentów. Błogie ich skutki występują na jaw tak w przemyśle, jak również w sztuce i nauce. Z architekturą łączą się zazwyczaj inne sztuki piękne, a więc daje ona sposobność młodym talentom do rozwijania się w poszczególnych działach sztuki i zastosowania ich w celach budownictwa. Na tę okoliczność zwrócił uwagę komitet wystawy i uwzględnił ile możności wszystkie dziedziny sztuki.

W dziale architektury były rozpisane dwa konkursy: jeden na projekt ratusza w Stryju, drugi na kościółek wiejski. W pierwszym z nich palmę zwycięstwa uzyskali pp. Bauer, Osiński i Grzymalski. Zaprojektowany przez nich ratusz oparty jest na wzorach renesansowych. W zewnętrznej formie przedstawia się malowniczo i przypomina niektóre charakterystyczne budowle z Norymbergii, Wenecyi i Amsterdamu, a dopasowuje się do tych motywów renesansowych, które się na polskich ziemiach przyjęły i są ozdobą naszych starych budowli.

W konkursie na projekt kościółka wiejskiego uzyskali nagrodę pp. Czekierski, Trojanowski i Zieliński. Kościółek ich jest zaiste pięknym w swej prostocie i prawdziwie polskim. A więc mamy silną podwalinę, ścinającą się ku górze nieco ukośnie, okna przedzielone charakterystycznym polskim słupem, w dzwonnicy galeryjka drewniana odgranicza dach od graniastosłupa wieżycy, a kilka wysmukłych, śpiczastych wieżyczek służy do utwierdzenia krzyża św., jako symbolu wiary i męki Pańskiej.

Bardzo wydatnio reprezentowane jest malarstwo. Jest wiele wykończonych obrazków akwarelowych, kilkadziesiąt olejnych szkiców i rysunki wykonane piórkiem, ołówkiem i węglem. Rozmiarem zajętej płaszczyzny i efektami barw panują naturalnie akwarele i olejobrazy. Atoli prawdziwy talent wykluwa się ze skromnych rysuneczków pp. Tchórzewskiego i Struszkiewicza. Rysunek, jako najprymitywniejszy objaw talentu artystycznego, w dzisiejszych czasach niestety mało ma wykonawców, tem większa zatem jest radość, gdy się widzi tak śliczne rzeczy, jak naprzykład rysunki piórkowe p. Tchórzewskiego. Jego „Kopiec", „Lwów", „Aleja", „Św. Salwator na Zwierzyńcu" uchwycone są żywo, wykonane z rozmachem i brawurą rysowniczą, którejby się niejeden skończony, zawodowy artysta nie powstydził. Powieszono te prace nader niefortunnie pośród akwareli o jaskrawych, a nawiasem mówiąc, wcale nieprawdziwych kolorach, a wskutek tego gubią się w tem otoczeniu.

Z technicznego stanowiska piękne są także studya aktowe p. Tyszkowskiego. Szkoda wielka, że autor nie wystawił jakiejś pracy kompozycyjnej, z której możnaby osądzić jego zdolności twórcze. Studya portretowe zbyt wyraźnie przypominają jeszcze rysownicę szkolną. Radzimy mu iść czasem za przykładem swego kolegi p. Struszkiewicza, i obserwować życie. Tu bowiem wytryska źródło siły artystycznej.

Dobre są akwarele p. Harasymowicza „Jesień" i „Zima", prawdziwe w rysunku, świeże w kolorach i piękne w motywie.

Techniką akwarelistyczną celuje również p. Nowakowski, a z liczby wystawionych przezeń prac wnioskujemy, że posiada wielkie zamiłowanie do malarstwa i pracuje pilnie nad udoskonaleniem się w tej sztuce. Jego widoczki starych zamków, motywy z parku, „Stare Wiślisko" i inne studya pejzażowe są w formie i technice skończone. Jedyna rzecz, której mu jeszcze brakuje, to subjektywna interpretacya przedstawionego motywu.

Taka subjektywna interpretacya udaje się wybornie p. Batyckiemu w akwareli, zatytułowanej „Mglisty zachód" i p. Sawczykowi w olejobrazku „Zachód". P. Lewińskiego, akwarela „Sosiny" jest pod każdym względem wyborna. Na uwagę zasługują jeszcze studya olejne pp. Krauzego i Olańskiego, akwarele pp. Rungego, Bagieńskiego i Broniewicza. P. Krauze grzeszy trochę gonitwą za oryginalnymi efektami światła na niekorzyść motywu.

W rzeźbie popisali się tylko pp. Krasnopolski i Tyszyński udatnemi popiersiami i p. Ludwig płaskorzeźbami. Ta mała działalność pp. architektów w dziedzinie rzeźby zadziwiła nas, a nie chcemy przypuszczać, aby w łonie architektów, którym ćwiczenie się w rzeźbie tak niezmiernie jest potrzebne, zamiłowanie do tej sztuki było tak słabe. Wspomniane popiersia i płaskorzeźby są piękne.

O galwanoplastycznych wyrobach (Czerwiński) nie będziemy się rozwodzili, gdyż jest to amatorstwo, stojące w bardzo małej styczności z architekturą. To samo rzecby można o projektach na okładki do książek. Pięknym jest zresztą tylko projekt „De profundis", natomiast „Nauka i sztuka" przypomina zanadto żywo okładki niemieckich kalendarzy kieszonkowych i jest to projekt zbyt blady w pomyśle. Nie przynosi to zresztą żadnej ujmy autorowi, którego zawodem jest architektura i który uzyskuje nagrodę na konkursie architektonicznym.

Zamiast tych amatorskich prac sztuki stosowanej o wiele korzystniejszem dla pp. architektów byłoby ćwiczenie się w sztuce dekoratywnej, a niestety skonstatowaliśmy, że ten dział, tak bezpośrednio łączący się z architekturą, dziwnie jakoś jest zaniedbany. A zatem do wyrazów ogólnego uznania dołączamy życzenie, by najbliższa wystawa bogatszą była w rzeźbę i projekty dekoracyjne.

Wystawa otwartą będzie do 18 b. m. włącznie od godz. 10 rano do 4 po południu.

Pierwszy zjazd spółek rolniczych.

Spółki oszczędności i pożyczek tzw. Raiffeisenowskie, oraz inne spółki rolnicze reprezentują już w naszym kraju pewną znaczną i ważną pozycyę ekonomiczną. Spółek tych, pozostających pod patronatem Wydziału krajowego, jest w kraju naszym kilkaset. Wszystkie rozwijają się bardzo dobrze, a niektóre z nich doszły już do pokaźnego stanu rozkwitu i obracają dużemi sumami. Spółki te wejdą niebawem w nową fazę rozwoju, a to przez projektowane przez rząd powołanie do życia „Centralnej Kasy związkowej". Jest więc ogromnie na czasie rozwinąć obecnie jak najszerszą akcyę w celu najlepszego przysposobienia tych spółek do wejścia w nową erę ich rozwoju. Jednym z doskonałych środków tej akcyi był pierwszy zjazd Spółek rolniczych na 7. listopada zwołany do Krakowa przez krajowe Biuro Patronatu tych spółek, istniejące przy Wydziale krajowym. Ze względów geograficznej odległości nie był to zjazd ogólno-krajowy; uczestniczyły w nim tylko spółki z obwodów sądowych: krakowskiego, tarnowskiego, wadowickiego i nowosądeckiego. Zaraz po tym zjeździe urządzony będzie drugi z identycznym programem we Lwowie, a następnie trzeci w Rzeszowie, czwarty w Tarnopolu i piąty w Stanisławowie. Na zjazd w Krakowie delegatów swoich wysłało przeszło 150 Spółek. Program zapowiadał cztery referaty, które wygłosili: dr. Sawczyński, kierownik krajowego biura komisyi dla włości rentowych, inżynier Zygmunt Chmielewski, p. Jan Kanty Tatara, przełożony zarządu Spółki oszczędności i pożyczek w Kryszkowicach, i p. Edward Maurizio, dyrektor rolniczej Spółki magazynowej w Bochni. Referaty te traktowały o następujących tematach: O pożyczkach na kupno gruntu, o Spółkach mleczarskich, o unormowaniu kosztów administracyjnych w Spółkach oszczędn. i pożyczek; i o rolniczych spółkach magazynowych. Jak z przysłanego nam programu owego zjazdu widzimy po każdym z owych referatów zaproponowano zjazdowi do uchwalenia rezolucye, które oświetlają i rozstrzygają wiele dla Spółek ważnych kwestyi i wskazują tym spółkom nowe pola pracy. Pod dyskusyę przyszło również kilkanaście wniosków, zgłoszonych przez rozmaite Spółki; i dyskusya nad niemi była bezwarunkowo bardzo interesującą i pouczającą. Przypuszczać także należy, że niektóre uchwały owego zjazdu krakowskiego staną się wzorem dla innych zjazdów, a wobec pewnych kwestyi przez zjazd krakowski zajęte stanowisko będzie miarodajnem dla innych projektowanych zjazdów. Jak już wspomnieliśmy, powstająca niebawem w Wiedniu „Centr. Kasa związkowa" otworzy nową erę rozwoju dla Spółek, oczywiście jednak tylko pod tym warunkiem, że Spółki te nie tylko okażą się dojrzałe do nawiązania stosunków z tą Kasą, ale, że potrafią fakt jej powstania odpowiednio dla siebie wyzyskać i, jak należy korzystać z tego, co owa Kasa dać może Spółkom. Rozwinięto jednak, jak wiadomo, w naszym kraju nierozumną i szkodliwą agitacyę przeciwko tej Kasie. Agitacya ta opiera się na niczem nieuzasadnionej obawie, że rząd zakłada ową Kasę w jakichś celach centralistycznych, chcąc pozbawić nasze Spółki ekonomicznej swobody. Wykazaliśmy już w swoim czasie jak niedorzeczną jest ta agitacya. Dzisiaj przychodzi nam tylko ostrzedz przed niedojrzałem w tym kierunku stanowiskiem, jakie wobec szerzącej się agitacyi gotową jest zająć nie jedna Spółka. A że tak się nawet dzieje, widzimy to z nadesłanego nam programu zjazdu, w którym czytamy dwa następujące wnioski zgłoszone przez Spółkę z Szynwałdy i z Nawojowej. Oto, jak opiewają te zaproponowane rezolucye:

„Zjazd delegatów uchwala przystąpić bezzwłocznie do organizacyi kraj. Związku Spółek o. i p. na wzór podobnych organizacyi na zachodzie i stawia wniosek, by Wydział krajowy polecił Patronatowi Spółek przeprowadzenie tej sprawy w jaknajkrótszym czasie. Z uwagi, że myśl przewodnia Spółek o. i p. zasadniczo różni się od innych instytucyi kredytowych, z uwagi, że przez projektowany przez c. k. rząd Związek centralny kas zatarłaby się różnica, stanowiąca wybitny charakter Spółek Raiffeisenowskich, a tem samem osłabiłby się moralny wpływ tychże, przeto Zjazd delegatów oświadcza się stanowczo przeciwko przyłączeniu tychże Spółek do austryackiego Związku kas".

I druga rezolucya:

„Wobec tego, że Wys. c. k. Rząd zamierza w Wiedniu założyć centralną Kasę związkową dla wszystkich Spółek w państwie, Zarząd Spółki w Nawojowej i jej Rada nadzorcza uważają taką centralizacyę za niekorzystną dla naszych Spółek i żądają od Zjazdu okręgowego w Krakowie stanowczego w tym wypadku sprzeciwu; ale za to uważają za potrzebne, aby podobną kasę związkową założyły wszystkie Spółki w Galicyi istniejące i by ta kasa związkowa krajowa zostawała pod kierownictwem Wydziału krajowego lub umyślnie ustanowionego Patronatu".

Otóż, jak widzimy, obydwie te rezolucye nie życzą sobie Centralnej Kasy, obejmującej całe państwo, i wszystkie Stowarzyszenia zarobkowe, Kasy oszczędności i Spółki rolnicze i opartej na pomocy rządowej, a pragną założenia krajowego Związku Spółek rolniczych.

Najwymowniejszem zwalczeniem mylnego tego zapatrywania wielu Spółek, że korzystniejszym będzie dla nich specyalny związek krajowy, niż ogólny związek państwowy, są motywy, które skłoniły rząd do założenia Centralnej Kasy państwowej, zamiast subwencyonowania, lub w ogóle popierania takich Kas krajowych. Rząd, postanowiwszy przyjść z materyalną pomocą rozwojowi Spółek i Stowarzyszeń, rozważał tę kwestyę i tak z powodów teoretycznych, jak i praktycznych, doszedł do konkluzyi, iż zadaniu takiej Kasy odpowiedzieć może tylko Kasa ogólno-państwowa. Teoretycznie wynika to z samej idei takiej Kasy związkowej. Jest ona bowiem Stowarzyszeniem Stowarzyszeń, albo Spółką Spółek, czyli inaczej ideą asocyacyi jednostek, podniesioną do drugiej potęgi. W Spółce łączą się jednostki ekonomicznie słabe w jedno ciało w tym celu, by wspólnie zdobyć ów kredyt, którego pojedynczo nie mają, a także i taką formę kredytu, jakiej pojedyńczo uzyskać nie mogą. Im więcej tych jednostek połączy się w taką spółkę, tem większą jest ich wspólna siła kredytowa i tem większa łatwość w formie kredytu. To samo okazuje się i w drugim szczeblu takiej asocyacyi. Im więcej takich jednostek zbiorowych, jakiemi są Spółki, połączy się w Spółkę Spółek czyli w Związek, tem większą będzie ich wspólna siła kredytowa i większa łatwość formy kredytu. Dlatego bezwarunkowo wyższość przyznać należy np. Związkowi krajowemu, który obejmuje i Kasy Oszczędności i Stowarzyszenia zarobkowe i kredytowe i Spółki rolnicze wszystkie razem, nad każdym specyalnym Związkiem krajowym, który obejmuje albo tylko Kasy Oszczędności, albo tylko Stowarzyszenia kredytowe, czy też Spółki rolnicze.

W dalszym ciągu nad ogólnym związkiem krajowym wyższość przyznać należy Związkowi państwowemu, a to dlatego, że jest on sumą, mieści on w sobie kilka, lub kilkanaście związków krajowych. Zrozumiałem jest tedy, iż państwo nie chcąc swojej pomocy materyalnej rozdrabniać, musiało wybrać typ takiej sumarycznej organizacyi, typ najwyższy. Wprawdzie jednak możnaby powiedzieć, iż dla uspokojenia obaw, że taka wspólna, ogólno-państwowa organizacya stać się może *ipso facto* czynnikiem centralistycznym, mógł rząd zdecydować się na pewne rozdrobnienie swojej pomocy. Otóż w tym względzie pod uwagę wziąć należy poczynione doświadczenia i warunki praktyczne. Doświadczenia poczyniono z krajowymi związkami specyalnymi czy też ogólnymi, marny i suchotniczy ich rozwój, oraz niemożność wypełnienia swoich zadań musiały być dla rządu odstraszające. Że zaś przyczyny tych smutnych doświadczeń szukać nie można w żadnych względach natury przypadkowej, a więc dających się usunąć, lecz w praktycznych niezmiennych ogólnych stosunkach kredytowych, tedy rząd nie mógł myśleć o sanacyi związków krajowych, lub opieraniu ich na nowych podstawach, tylko uznać musiał związki te za nieodpowiadające celowi i dlatego uciec się do organizacyi związku ogólno-państwowego.

Dlaczego Związki krajowe nie mogą wypełnić swojego właściwego zadania? Oto dlatego, że potęga, do której one podnoszą siłę kredytową, zdobytą przez asocyacyę w poszczególnych Spółkach lub Stowarzyszeniach, jest jeszcze za niską, by wystarczyła do osiągnięcia celu, t. j. do otwarcia Związkowi krajowemu najtańszego i najłatwiejszego co do formy kredytu, jaki dają tylko rynki światowe. Spółki i Stowarzyszenia z założenia swojego potrzebują kredytu. Częściowo zapotrzebowanie to pokrywa się w źródłach lokalnych, t. j. w składanych w Stowarzyszeniu przez miejscową ludność oszczędnościach; resztę zaś pokrycia szukać należy w źródłach zamiejscowego kredytu. Tylko wielkie Stowarzyszenia, dające się policzyć na palcach, mogą same bezpośrednio pokrywać swoje zapotrzebowania kredytowe na wielkich centrach kredytu i spływu gotówki. Inne, prawie wszystkie — powiedzieć można bez przesady — małe stowarzyszenia i spółki nie mają bezpośredniego przystępu do rynków pieniężnych. A również w pokrywaniu swoich potrzeb ze źródeł lokalnych, t. j. z wkładek oszczędności muszą one być nader przezorne i ostrożne, a przeto ogromnie krępowane w swojej działalności i w swoim rozwoju, bo z reguły nie posiadają one takich rezerw, iżby w razie niespodziewanego, większego, niż normalne, żądania zwrotu wkładek, nie narażały się na pewną i zupełną ruinę.

Dać możność uruchomienia tych wkładek oszczędnościowych i dostarczyć pozamiejscowych łatwych i tanich źródeł kredytu może tylko taki Związek, który stać będzie mógł w bezpośrednich interesach z wielkimi światowymi rynkami pieniędzy. Związki krajowe uczynić tego nie mogą z tej przyczyny, iż nie są one w stanie zadosyć uczynić formom kredytu przyjętym na owych rynkach, tj. nie mają odpowiedniego materyału kredytowego. Tym materyałem kredytowym mogą być tylko odpowiednio zabezpieczone obligacye, emitowane przez Związek, których związki krajowe na rynek rzucić nie mogą, bo obligacye ich byłyby pozbawione odpowiedniego zabezpieczenia i dlatego nie znalazłyby kupców. Gdyby zaś w sprzedaży ich miał pośredniczyć ktoś, kto dałby im to zabezpieczenie, to wtedy upragniony tani kredyt stałby się kredytem drogim. Natomiast Związek ogólnopaństwowy będzie bezwarunkowo uważany na rynkach pieniężnych za absolutnie zdolny kredytowo do emitowania obligacyj. Wprawdzie związki krajowe mogą rozporządzać pewnym materyałem wekslowym, lecz jest to materyał już stosunkowo trudny do zbycia i dostarczyć go mogą związkom tylko największe Stowarzyszenia zarobkowe, dla których pomoc jest mało znaczącą. Natomiast największa część Stowarzyszeń i Spółek nawet przeważnie wcale weksli nie posiada, bo np. statuty przeważnej części spółek rolniczych wogóle wykluczają wszelkie interesy wekslowe.

Ponieważ więc stworzenie Związku krajowego Spółek rolniczych tak samo prawdopodobnie okazałoby się niepraktycznem, jak okazało się stworzenie u nas w kraju związku Kas oszczędności i Związku Stowarzyszeń zarobkowych — a powstanie Centralnej Kasy ogólnopaństwowej jest niemal faktem dokonanym, z którym liczyć się należy, tedy niemądrem i lekkomyślnem jest odciągać Spółki rolnicze od korzystania z niewątpliwych zysków, które im ta Kasa zapewni, na rzecz nieistniejącej jeszcze, przypuszczalnie utopijnej instytucyi.

Dobry przykład dał Spółkom rolniczym niedawno odbyty we Lwowie zjazd delegatów Stowarzyszeń zarobkowych, który zajął wobec Kasy centralnej stanowisko życzliwe. Zjazd wyszedł z tego założenia, że jakkolwiek wszyscy pragniemy jak najobszerniejszej autonomii naszego kraju, więc między innemi, a może przedewszystkiem zabezpieczenia naszej samodzielności ekonomicznej, to jednak Stowarzyszenia zarobkowe, jako mające na celu dostarczać swoim członkom jak najtańszego kredytu, nie mogą zająć stanowiska negatywnego wobec instytucyi, która właśnie po to powstaje, by Stowarzyszeniom tym dostarczać jak najtańszych pieniędzy. A tem mniejsza jest potrzeba jakiejś radykalnej negatywy ze strony tych Stowarzyszeń, że podejrzenia o centralistycznych zamiarach rządu są poprostu niedorzeczne. Rząd daje tej kasie do dyspozycyi 6 milionów koron. Kwota ta, połączona z moralną pomocą rządu i powstałym stąd kredytem, może oddać Stowarzyszeniom, Spółkom i Kasom oszczędności w państwie wielkie i pożyteczne usługi. Nie jest jednak w stanie pod żadnym warunkiem zniszczyć ekonomicznej samodzielności na polu Stowarzyszeń i Spółek ani naszego kraju, ani innego. Wszak same tylko nasze Stowarzyszenia zarobkowe, bez spółek Raiffeisenowskich i bez miejskich i powiatowych Kas Oszczędności, obracają rocznie swoimi i cudzymi kapitałami w sumie prawie 300 mil. koron, a własnych kapitałów posiadają więcej niż 5 razy tyle, ile rząd daje Kasie Centralnej. A działalność tej Kasy obejmować będzie nietylko te nasze Stowarzyszenia, ale wszystkie Stowarzyszenia, Spółki i Kasy Oszczędności wszystkich kilkunastu krajów koronnych! Trudno więc sądzić na seryo, że owych 6 milionów, nawet w połączeniu z kredytem, opartym na moralnej pomocy rządu, wystarczyć może do zniszczenia naszej, czy czyjej innej samodzielności ekonomicznej.

Wypadki w Rosyi.

Kijów. Wykryto rewolucyjną partyę bojową wśród wojska. Aresztowano 10 osób.

Elizabetgrad. W miejscowości Szeltija Wody przy linii Kataryńskiej zabito wczoraj posłańca kasy bankowej i towarzyszącego mu żołnierza i zrabowano wiezionych przez nich 53.000 rubli.

Petersburg. Minister wojny zarządził wczoraj zamknięcie wojskowej akademii medycznej.

Petersburg. Do tutejszych dzienników donoszą z Kronsztadu, że uciekło tam 25 marynarzy, zasądzonych na dożywotnie roboty przymusowe. Tylko jednego ze zbiegów schwytano.

Wołogda. Były poseł do Dumy Szemiakin zaprzeczył podczas przesłuchania przez sędziego śledczego autentyczności swego podpisu na odezwie wyborskiej i oświadczył, że nie zgadza się na wszystkie jej punkty.

Moskwa. Sąd polowy skazał na śmierć przez powieszenie anarchistę, który rzucił bombę na Reinbota, naczelnika miasta.

Paryż. Aresztowano tu zagranicznego anarchistę, który rzekomo brał udział w rabunku w pewnym banku rosyjskim. Aresztowanego wydano rosyjskiemu konsulatowi. Tożsamości jego nie stwierdzono.

Z izby sądowej.

Kraków 14 listopada.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Dnia 28 maja 1902 roku znaleziono w Podgórzu na Krzemionkach, obok fortu św. Benedykta, zwłoki uduszonej kobiety Józefy Doktorowej, żony stolarza kolejowego Michała. Po przeprowadzonem śledztwie posadzono wówczas na ławie oskarżonych podeszłego wiekiem męża zamordowanej i dwie jego „znajome" Maryę Stachurską i Maryę Zakrzewską, z których każda żywiła nadzieję, że po śmierci Doktorowej stanie się jej następczynią. Rozprawa w r. 1902 skończyła się w ten sposób, że Doktora i Zakrzewską skazano na karę śmierci przez powieszenie, a Stachurską uwolniono. Ostatecznie karę śmierci zmieniono obojgu zasądzonym na 20-letnie ciężkie więzienie.

I na tem sprawa byłaby się skończyła, gdyby nie podjęto wskutek zeznań Zakrzewskiej w więzieniu w cztery lata po wypadku nowe śledztwo, które odkryło, że obok Doktora i Zakrzewskiej musiał być jeszcze jeden wspólnik morderstwa, a tym mógł być tylko Ignacy Wąż, kochanek Stachurskiej. Wąż towarzyszył Zakrzewskiej i Doktorowej na Krzemionki owej krytycznej nocy, gdy spełniono morderstwo; po morderstwie otrzymał od Stachurskiej 20 koron, oprócz tego Wąż do dzisiejszego dnia nie zwrócił Stachurskiej kwoty 140 koron, którą od niej pożyczył. Obecnie zaś, gdy wskutek zeznań Zakrzewskiej wznowiono śledztwo w sprawie zamordowania Doktorowej, tak Wąż, jak Stachurska sposobili się do wyjazdu do Ameryki, co uważanem być musi jako chęć ucieczki przed karzącą ręką sprawiedliwości. Co do wykazania winy Węża i Stachurskiej, wyniki śledztwa miały stwierdzić, że ten sam motyw, co Zakrzewska w usunięciu Doktorowej, miała Stachurska, i ona bowiem chciała wydać się za Doktora, któremu znane były podwójne zabiegi o jego osobę, podczas gdy żadna z dwóch kobiet, ubiegających się o niego, nie wiedziała, że jest rywalką drugiej. Tem się tłomaczy, że Doktor mógł nasadzić do morderstwa Zakrzewską, Stachurska mogła do tego nakłonić Węża — ci zaś zostawali w porozumieniu z Doktorem.

Dziś właśnie zasiedli Stachurska i Wąż na ławie oskarżonych, przed trybunałem sędziów przysięgłych, obwinieni o współudział w zbrodni morderstwa.

Pierwszy zeznawał Wąż, szewc z zawodu. Oświadczył on, że jest zupełnie niewinny. Stachurską znał, gdy jeszcze była służącą, i później, gdy mieszkała z kochankiem swoim, Zemlą, w Podgórzu, chodził do niej, odnosząc zamówioną robotę. Raz pożyczył od Zemli 100 złr., które jednak zwrócił, od Stachurskiej także pożyczył większą kwotę, lecz do dzisiaj pieniędzy tych nie mógł zwrócić. Zakrzewskiej nie znał nigdy i do dzisiaj nie zna. Dnia 27 maja 1902 roku, a więc przed ową krytyczną nocą, gdy zamordowano Doktorową, był u Zemli z prośbą o prolongatę weksla; stamtąd wyszedł o godzinie pół do 5 popołudniu; Stachurskiej wtedy u Zemli nie było. Wróciwszy do domu wieczorem, położył się spać i całą noc przespał, nie wychodząc nigdzie z mieszkania. O zbrodni dowiedział się następnego dnia. Przyznaje, że znaleziono u niego prospekty firmy Misler, trudniącej się ułatwianiem podróży do Ameryki, ale emigrować nigdy nie zamyślał.

Prokurator: Zakrzewska stanowczo zeznała, będąc już w więzieniu po wyroku, że pan jest sprawcą zbrodni.

Osk: Klnę się na zbawienie duszy mojej, że Zakrzewską po raz pierwszy w życiu widziałem na rozprawie przeciw niej, w której występowałem jako świadek.

Jeden z sędziów przysięgłych prosi trybunału o wezwanie na świadectwo Wojciecha Kostrzechy, czeladnika u Węża, który zezna, że Wąż dostał już z więzienia od Doktora list z wezwaniem o uiszczenie należnego mu długu.

Po przesłuchaniu Węża, który doskonale się trzymał w opowiadaniu szczegółów i przytomnie odpowiadał na pytania, przystąpiono do przesłuchania Stachurskiej.

Oskarżona Stachurska — wysoka, sucha, o ostrych rysach twarzy — do winy się nie poczuwa. W szczegółowych zeznaniach oskarżona opowiada o swoim stosunku do Zemli, z którym stale przez lat 15 mieszkała, mając z nim sześcioro dzieci, i do Doktora, którego miała za kawalera i który obiecał się z nią ożenić, czem skłonił ją do stosunku z sobą. Gdy się jednak Stachurska dowiedziała, że Doktor jest żonaty, sama skłoniła go do sprowadzenia do domu żony, z którą od kilku lat żył w rozłączeniu. — Oskarżona przyznaje, że przez rok bawiła w Ameryce, skąd pisała miłosne listy do Doktora na ręce Węża.

Przewodniczący odczytuje następnie kilka listów, pisanych z Ameryki przez Stachurską do Doktora. Ustępy tych listów, przepojone wyrażeniami krańcowej miłości, nieraz drastycznemi, wywołują wybuchy wesołości na galeryi, pełnej pań.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza pow. Eug. Tarnowieckiego sekretarzem rządu kraj. na Bukowinie, oraz koncypistę rządu kraj. dr. Fran. Wizentowicza komisarzem policyi w Czerniowcach.

Z powodu zgonu posła sejmowego ś. p. Mieczysława hr. Dunin-Borkowskiego, uchwalił Wydział krajowy wywiesić na gmachu sejmowym czarną chorągiew; złożyć u trumny zmarłego wieniec z napisem: „Wydział kraj. wielce zasłużonemu wobec kraju Mieczysławowi Borkowskiemu", oraz wysłać do wdowy następujący telegram kondolencyjny: „Jaśnie Wielmożna Mieczysławowa Borkowska. Racz pani wraz z rodziną przyjąć wyrazy głębokiego współczucia wobec doznanego nieszczęścia. I nam zabrało ono drogiego towarzysza, którego dodatnią pracę i społeczną działalność w gminie, powiecie i w ciałach ustawodawczych, podejmowaną zawsze pod znakiem służby narodowej i dobra publicznego, kraj we wdzięcznej zachowa pamięci". Telegram ten podpisali w nieobecności marszałka kraj., zastępca dr. Pilat, oraz członkowie: dr. Dąmbski, Glidziuk, dr. Jahl, Onyszkiewicz i dr. Wereszczyński.

† **Oskar Korwin Milewski**, właściciel dóbr na Litwie, umarł tymi dniami w Berlinie, w 89 r. życia. Za młodych lat zajmował się literaturą, pisał nowele, wiersze, powieści i libretta do oper Moniuszki, z którym żył w wielkiej przyjaźni. Pomimo, że jako człowiek rozumny i wytrawny politycznie był stanowczym przeciwnikiem powstania 1863 r., Murawiew Wieszatel wtrącił go jednak do więzienia, sądząc, że przecież może uda się udowodnić mu jakikolwiek udział w powstaniu i skonfiskować jego ogromne dobra. Na szczęście łotrowskiej biurokracyi moskiewskiej nie udało się wplątać Milewskiego w spisek i musiano go z więzienia wypuścić. Wtedy on osiadł na wsi, zajął się gospodarstwem, a ponieważ był tęgim rolnikiem, przeto szybko doszedł do znacznego majątku. Przed kilkunastu laty wyrobił sobie w Rzymie tytuł hrabiowski: Comesa na Murowanych Gieranonach. Zostawił dwóch synów: Ignacego, znanego u nas przed laty we Lwowie, a potem z głośnych skandalów w Wiedniu i w Krakowie, a który posiada prześliczną galeryę obrazów, i Hipolita, założyciela i redaktora *Kuryera Litewskiego*, a obecnie członka rosyjskiej rady państwa, człowieka bardzo rozumnego i bardzo pożytecznie pracującego na niwie politycznej w Wilnie, i córkę Maryę, wdowę po śp. Meysztowiczu. Zwłoki śp. Oskara przewieziono z Berlina na Litwę i pogrzebano w rodzinnym majątku w Gieranonach.

† **Józef Monczałowski** zmarł wczoraj we Lwowie w wieku lat 48. Był on jedną z wybitnych postaci tutejszego obozu staroruskiego i jednym z najlepszych ruskich dziennikarzy; jako człowiek zacny był i szanowany. Redakcya *Haliczanina* straciła w nim jednego z najwybitniejszych swoich współpracowników, „Ruska Macierz" i „Narodnyj Sowiet" sekretarza, a liczne ruskie Towarzystwa ruchliwego członka. Pogrzeb śp. Monczałowskiego odbędzie się w piątek z „Domu Narodnego" o 3 popoł.

Pan Andrzej Lelewicz daje w niedzielę drugi wieczorek humorystyczny w sali tutejszego „Sokoła" z programem ogromnie rozmaitym, bardzo wesołym i zabawnym. Olbrzymie powodzenie urządzonego niedawno w „Sokole" pierwszego wieczorku tego doskonałego artysty pozwala spodziewać się, że i drugi jego wieczorek cieszyć się będzie niemniejszem powodzeniem.

Kioski do sprzedaży gazet. Na ukończeniu już jest budowa pięciu pięknych kiosków do sprzedaży gazet, które stawia za zezwoleniem miasta właściciel biura dzienników p. Sokołowski. Kioski te znajdują się: na placu Maryackim naprzeciw hotelu George'a, na pl. Halickim u wylotu ul. Halickiej, na ul. Karola Ludwika vis-à-vis gal. Kasy oszczędności, u początku ul. Łyczakowskiej na pl. Ciłowym i pod dworcem głównym. Zbudowane są w stylu t. zw. bidermajerowskim, z przymieszką secesyjną, w konstrukcyi żelaznej, na dole zabezpieczone ściankami cementowemi od zimna; stoją na podstawach murowanych. Polakierowane będą na kolor stalowo-szary. Na górze pod charakterystycznym bidermajerowskim daszkiem znajdują się zegary, których tarcze będą wieczorem oświetlone. W kioskach tych, oprócz gazet sprzedawane będą marki listowe, karty korespondencyjne i stemple. Kioski będą otwarte do wpół do 11 wieczorem.

Dobry stróż. W willi pp. Dzikowskich przy ul. Kochanowskiego pełnił funkcyę dozorcy domu niejaki Onufry Harmaciuk, 52-letni żonaty człowiek. Systematycznie co kilka dni przywłaszczał on sobie to jakiś klejnot, to jakiś drobiazg toaletowy, to jakieś ubranie, co mu tem łatwiej było, że spełniał posługi i wchodził do wszystkich pokojów w willi. Raz go złowiono na kradzieży, mianowicie gdy przywłaszczył sobie futro pani domu, ale tak prosił i błagał, tak przyrzekał poprawę, że mu darowano. Ale odtąd miano już na niego oko i kiedy tymi dniami zginęła cenna brylantowa szpilka do krawatu, dano znać policyi. Przeprowadzona rewizya wykryła dowody tego, że Harmaciuk kradł bezustannie jakieś rzeczy, sprzedawał lub zastawiał, a pieniądze lokował w Kasie oszczędności. I tak w ciągu roku ulokował w Kasie przeszło tysiąc koron. Harmaciuka odstawiono do kryminału.

Bankructwo dzierżawców żydów. Z Podola piszą nam: Banki żydowskie, których jest w każdem miasteczku kilka, nie mają obecnie żadnej gotówki, nie dostają jej bowiem z większych banków. Wskutek tego wielu mniejszych dzierżawców żydowskich, od Buczacza i Czortkowa po Tarnopol i Podwołoczyska, jest teraz niewypłacalnych. Płacili wysoką tenutę, a teraz robotnik bardzo drogi i trudno go dostać, pszenica nienamłotna i niska jej cena. Kartofle pokończyły kopać niektóre małe dwory żydowskie dopiero koło 10 listopada. Ponieważ banki żydowskie po małych miasteczkach nie mają gotówki, przeto dzierżawcy żydowscy nie mają za co kupić bydła do karmienia kartoflami, lub w gorzelni, więc tak, jak gdyby kartofle były niesprzedane. Dzierżawcy, którzy mają kapitały własne, wytrzymają ten czas krytyczny przejściowy; inni upadną i przez to dzierżawy znacznie spadną.

Skandal w Kijowie. Niejaka jenerałowa Połtowiczowa do spółki z jakimś hrabią (?) Rotaryuszem założyli w stolicy Ukrainy szkołę gospodarstwa domowego i rozdawali za kaucyami posady w tej szkole, cała zaś spekulacya była obliczona na to, aby pościągać jak największą liczbę kaucyj i je sobie przywłaszczyć. Spekulacya się nie powiodła i operetkowy hrabia z panią Połtowiczową, podobno prawdziwą wdową po jenerale, dostali się w ręce policyi.

Sensacyjne aresztowanie. Policya lwowska aresztowała wczoraj bawiącego tutaj na studyach lekarza z Królestwa pana Kraszewskiego i przeprowadziła w jego mieszkaniu przy ulicy Kochanowskiego rewizyę. Pan Kraszewski przyjechał mniej więcej przed rokiem do Galicyi i był początkowo asystentem w sanatoryum dra Tarnawskiego w Kossowie. Przed kilkoma miesiącami osiedlił się we Lwowie i odbywał studya na klinice prof. dra Gluzińskiego, a to w celu nostryfikowania swojego dyplomu lekarskiego. Wszystkie pozory przemawiają za tem, iż powód aresztowania jest natury politycznej. Prezydyum policyi, niechętne do informacyi w tej sprawie, powiada, że pana Kraszewskiego aresztowano na rekwizycyę sądu krakowskiego za przewinienie policyi lwowskiej nieznane.

Z teatru miejskiego. P. J. I. Nikorowicz, znany satyryk i humorysta, zaprezentuje się naszej publiczności w nadchodzącą środę po raz pierwszy w charakterze dramaturga. Wystawia on sztukę w 4 aktach, przerobioną ze znanej powieści W. Gąsiorowskiego p. t. „Pani Walewska". W Warszawie cieszy się ta sztuka olbrzymiem powodzeniem, a krytyka tamtejsza przyznaje jej pierwszorzędne zalety. U nas tytułową rolę odtworzy pani Ordon-Sosnowska; Napoleonem zaś będzie p. Feldman.

We wtorek 20 bm. premiera wznowionej operetki „Boccacio" z panią Miłowską w roli tytułowej. Melodyjna ta operetka, która na scenie skarbkowskiej cieszyła się długotrwałem powodzeniem, otrzyma nową wystawę.

Od kilku dni odbywają się próby pamięciowe z „Bolesława Śmiałego" St. Wyspiańskiego.

Morderstwo w wagonie kolejowym. Policyi hamburskiej udało się wyśledzić i przyaresztować owego człowieka, który przed kilkoma dniami zamordował i obrabował w pociągu kolejowym dentystę Fryderyka Claussena. Zbrodniarz nazywa się Tomasz Rücker, jest ogrodnikiem, pochodzi z Austryi, a ostatnimi czasy mieszkał w Altonie. Zdradziły go ślady krwi, pozostałe na jego ubraniu. Miał z góry obmyślony plan obrabować jakiegoś zamożnego podróżnego w pociągu kolejowym. W tym celu kupił w Hamburgu siekierę i potem na dworcu kolejowym szukał odpowiedniej ofiary. Właśnie dentysta Claussen zrobił nań wrażenie człowieka zamożnego, a w jego torbie podręcznej spodziewał się znaleść większą sumę pieniędzy. Wsiadł więc do jego przedziału i czekał na sposobność. Skoro pociąg opuścił stacyę Bahrenfeld, rzucił się na niego i zabił go kilkoma uderzeniami siekiery. Potem zabrał jego zegarek, całą gotówkę znalezioną w jego kieszeni w wysokości 100 marek i wysiadł na najbliższym przystanku, skąd pieszo udał się do Altony. W domu dopiero obmył się z krwi i natychmiast zastawił gdzieś zrabowany zegarek. Znaleziono przy nim tylko jeszcze część pieniędzy, pochodzących z rabunku.

Najpiękniejszą kawiarnią w Rzymie jest „Café Aragno", słynna z doskonałych lodów. Jakiś konkurent, chcąc od niej odstręczyć publiczność, która zawsze tłumnie w tej kawiarni się gromadzi, podłożył pod jej drzwi maszynę piekielną. Maszyna wybuchła i zraniła dwie osoby.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Głogowie, rozpisuje Wydział powiatowy rzeszowski. Roczna płaca 1000 K., ryczałt na objazdy 650 K. Podania do 15 grudnia.

Polscy muzycy w Szwajcaryi. Kierownikiem orkiestry symfonicznej w Lozannie zamianowany został Warszawianin, p. Zdzisław Birnbaum, zaś w zapowiedzianych na bieżący sezon koncertach symfonicznych w Genewie figurują dwaj znakomici nasi muzycy: pianista i kompozytor Melcer oraz skrzypek Huberman.

Echa zamachu w Rogowie. Centralny zarząd poczt w Warszawie, po zbadaniu szczegółów napadu na wagon pocztowy w Rogowie, wyraził swoje niezadowolenie z powodu niezbyt energicznej obrony wagonu przez podwładnych mu urzędników, jadących w tymże wagonie. Nagana ta zapadła na podstawie oględzin rewolweru, należącego do urzędnika Kurylenki, z którego tylko jeden nabój wystrzelono.

Badany przez władzę w tej sprawie drugi urzędnik pocztowy Leontjew, który znajdował się w tym wagonie, zeznał, co następuje: Wskutek rozporządzenia o uzbrojeniu urzędników przewozowych poczty, naczelnik warszawski Podjakow nabył kilkanaście wycofanych z użycia rewolwerów wojskowych systemu Smitha i Wessona po 13 rubli za sztukę, przytem na każdy wagon pocztowy obsługiwany przez trzech urzędników pocztowych, dano po jednym takim rewolwerze. Napastnicy, po rzuceniu bomby i dania strzałów do wagonu z żołnierzami, usiłowali dostać się do wnętrza wagonu pocztowego, lecz nie mogli tego z łatwością uczynić, gdyż zamki w wagonie tym były nowego systemu, o czem zapewne nie wiedzieli i zaczęli wchodzić do wagonu przez okno. Wtedy Kurylenko dał jeden strzał do ukazującego się w oknie napastnika, lecz jednocześnie sam padł na podłogę, zraniony strzałem przez drugiego napadającego. Wtedy dopiero na ręce Kurylenki padła bomba, rzucona do wnętrza wagonu, lecz nie wybuchnęła. Po tym fakcie napadający w jakie dziesięć minut wyłamali drzwi i dostali się do wnętrza. Gdy wdarli się do wagonu, zranili pocztyliona Łyczkowskiego, a chcieli zabić Leontjewa, lecz przywódzca ich na to nie pozwolił. Napastnicy, grożąc Leontiewowi rewolwerami, kazali mu wskazać worki z pieniądzmi, na co Leontjew miał odrzec, że sam nie wie, które worki zawierają pieniądze, a które tylko korespondencye, a zresztą — rzekł im: — „Jesteście teraz gospodarzami i róbcie, co wam się podoba". Napastnicy śpiesznie porwali niektóre worki, zostawiając i takie, które właśnie zawierały pieniądze.

W zeszłą sobotę policya dokonała rewizyi w mieszkaniu Leontjewa i pomimo, że nic podejrzanego nie znaleziono, zabrano poranionego do ratusza i po przesłuchaniu dopiero uwolniono. Leontjew po powrocie do domu ciężko się rozchorował, jak to stwierdzili wezwani lekarze. Dzienniki warszawskie podnoszą, że przed trzema laty w Skierniewicach Leontjew uratował całą korespondencyę pocztową pieniężną, wartości 200.000 rub., z płonącego wagonu, narażając własne życie, za co otrzymał nagrodę 200 rub.

Skandal amerykański. Z San Francisco donoszą, że ze składek, złożonych przez cały świat na ofiary tegorocznego trzęsienia ziemi, zginęło w niewytłumaczony sposób ni mniej ni więcej, tylko milion dolarów (5 mil. koron).

Nowa gra towarzyska, powstała niegdyś w Japonii, zdobywa sobie w Europie prawo obywatelstwa. Jest to „fan-bau". Sposób gry jest bardzo prosty. Na stole wypisuje się liczby 1, 2, 3, 4 i rozdziela się między graczy marki z numerami. Po kolei jeden z uczestników gry jest bankierem i równocześnie kierownikiem zabawy. Na znak, dany przez niego, wszyscy inni stawiają na numera 1, 2, 3, 4, wypisane na stole lub odpowiednim kartonie. Potem bankier miesza swoje marki w jakimś woreczku lub w kapeluszu i wyjmuje z nich trzy, wybrawszy je na ślepo. Numera, którymi te trzy marki są opatrzone, dodaje się w jedną liczbę i szuka się dla tej liczby największej wspólnej miary, czyli takiej liczby, któraby się w danej mieściła 2, 3, albo 4 razy, pozostała reszta może wynosić 1, 2, 3, albo 4 jednostki. Otóż ten z uczestników, który postawił na liczbę, która jest pozostałą resztą, wygrywa od bankiera podwójną stawkę. Stawki z innych numerów zabiera bankier. Najlepiej wyjaśni to przykład. Bankier wyciąga trzy marki z numerami 2, 5, 7, dającymi jako sumę 14. W tej liczbie mieści się liczba 4×3 i pozostaje liczba 2. Więc wygrywają ci, co stawiali na dwójkę, a inni przegrywają. Jeśli wypadnie suma, nie dająca żadnej reszty, np. $3+5+4=12$ podzielne przez 4, daje 3 bez reszty, to wszyscy przegrywają na rzecz bankiera. Jeśli gra idzie o rzeczy małej wartości, lub zupełnie bezwartościowe, to nadaje się bardzo dla dzieci, bo jest zajmującą i kształci dzieci w szybkiem wykonywaniu rachunków na pamięć.

Temperatura dnia 13 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach + 3, w Wiedniu + 4, w Salcburgu — 2, w Gracu — 1, w Pradze + 5, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 2, w Zurychu + 1, w Genewie + 4, w Lugano + 2, w Anglii + 6, w Paryżu — 2, w Biarritz + 7, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 6, we Florencyi + 9, w Rzymie + 8, w Neapolu +12, w Palermo +15, w Madrycie + 2, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 5, w Wilnie + 3, w Warszawie + 5, w Moskwie — 8, w Kijowie + 2, w Odessie + 1, w Serajewie — 5, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 1, w Konstantynopolu + 8, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 774. Spada. Pogoda.

Trudno...

Po ukończeniu edukacyi we Lwowie, panna Zosia powraca na wieś do domu i matka zaczyna uczyć ją gospodarstwa domowego.

— O tem zawsze pamiętaj Zosiu — mówi matka — że jaja przechowywać trzeba zawsze w chłodnem miejscu.

— Ależ mameczko — protestuje Zosia — jakże ja to kurom potrafię wytłómaczyć.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nie!", komedya T. Bernarda i A. Godfernaux. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa w 3 aktach Humperdinka; wieczorem „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Tak, albo nie!" komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna.—W piątek „Pani Walewska".

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty; w sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość); w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Triplepatte", nazwana w przekładzie, w którym ją dano wczoraj w teatrze miejskim, „Tak albo nie!", kryje w wesołych, nieprawdopodobnych sytuacyach i karykaturalnych rysunkach postaci niejedno nader trafne spostrzeżenie i niejedną doskonałą satyrę obyczajową. Przedewszystkiem wspaniałą satyrą jest arcykarykatura wicehrabiego Roberta d'Hondan. Ten „bohater" sztuki, który jest największą antytezą prawdziwego bohatera, otrzymał od swoich przyjaciół przezwisko „Triplepatte", od sławnej klaczy wyścigowej, która doskonale szła w całym biegu, a tylko przed przeszkodami „wyrywała" i nie chciała słuchać dżokieja. Młody „wicehrabia Triplepatte" nie ma nic a nic własnej woli; do ostatniej chwili jest zawsze zupełnie niezdecydowany. O godz. 8 wieczorem nie wie jeszcze, czy o wpół do 9 ma pójść na przyjęcie do pani Herbelier, czy pojechać przysłanym po niego automobilem do ciotki, czy też spróbować nowo kupione konie przyjaciela d'Avron. Ostatecznie chce jechać do ciotki, bo przysłany po niego automobil ma siłę 90 koni. Lecz przychodzi jego przyjaciółka Dolly i siłą jednej rączki kobiecej prowadzi go na kolacyjkę do jakiejś ogrodowej restauracyi. Triplepatte zupełnie nie ma zamiaru się żenić; ale jego lichwiarz Boucherot i baronowa Pepin, i przyjaciel Boby, i lekarz mówią mu, że musi się ożenić; więc gotów jest się ożenić i to nawet z tą panienką, którą mu wskazano, z Yvettą, córką państwa Herbelier. I byłby mimoto nie poszedł na wieczór do tych państwa, gdyby nie Boucherot, któremu najwięcej na jego małżeństwie zależy, bo ma u niego wiele tysięcy wierzytelności; Boucherot wyszukał wicehrabiego w restauracyjce, w której zabawiał się z Dolly i przyprowadził go pod drzwi państwa Herbelier. Pan Herbelier, stary człowiek, zmęczony balami, przyjęciami, jowialnie daje swoim gościom poufne rady, że lepiej jest spać, niż nudzić się na przyjęciach. Doradza więc i wicehrabiemu Robertowi, by poszedł spać. On go w tej chwili usłuchał i przez ogród tylnem wyjściem chciał wymknąć się z willi. Lecz pod furtką czekał przezorny Boucherot i nie wypuścił go. Tedy chcąc nie chcąc, Triplepatte stanął przed Yvettą jako konkurent, ku wielkiej radości jej mamy, która marzy o związku swej córki z wicehrabią, i baronowej Pepin, dla której bardzo zabawną i interesującą jest rola swatającej tę parę. A w trzecim akcie już wicehrabia ma iść do merostwa podpisać akt ślubu. Nazajutrz odbędzie się ceremonia kościelna w katedrze św. Piotra. Potem pojedzie z żoną do Włoch. Już kufry jego przygotowane. Właśnie przyszli posługacze zabrać je i odnieść na kolej. Robert pyta się jednego z posługaczy, czy jest szczęśliwy z żoną. Odpowiedź go nie zadowalnia. Przychodzi krawiec z ubraniem do ślubu i również nie może dać zadowalniającej odpowiedzi na to pytanie. Obydwaj mówią, że są zadowoleni z małżeństwa, ale nie wiedzą dlaczego. Robertowi nagle przychodzi myśl, że on nie będzie szczęśliwy z Yvettą, bo jej prawie nie zna. I taki opanował go upór, że choć za pół godziny już ma być u mera, nie chce się zacząć ubierać. Przychodzi Boucherot i baronowa Pepin i przyjaciel Boby, wreszcie lekarz. Wszyscy perswadują mu. Nic nie pomaga. Triplepatte chodzi po pokoju w szlafroku i uporczywie powtarza, że jeszcze się musi namyśleć. Wywiązują się bajecznie wesołe sceny między nim a baronową Pepin. Tymczasem narzeczona i jej rodzice i sproszeni goście czekają w merostwie już od godziny i niecierpliwią się. Mer nie ma czasu i chce odejść. Pani Herbelier zaklina go, by pozostał. Wreszcie baronowa i Boucherot przyprowadzają Roberta w pantoflach i w szlafroku, okrytego długim płaszczem Boucherota. Już mer rozpoczął akt zaślubin. Wtem Robert przybliżył się do bocznych drzwi. Gdy wszyscy słuchają ze skupieniem odczytywanych przez mera artykułów prawa, Robert uchyla drzwi i ucieka. Gdzie pan młody? wśród gości konsternacya. Skandal! Egzaltowana mama płacze, Yvetta się cieszy, zawsze spokojny ojciec irytuje się, zrozpaczony Boucherot pośpiesza szukać zbiega, mer zniecierpliwiony opuszcza biuro, goście, którzy zgłodnieli, czekając długo, wychodzą jeden po drugim. Już wszyscy poszli. Pozostała tylko baronowa, panna z rodzicami i Boucherot, który powrócił, nie schwytawszy zbiega. A Triplepatte powraca tym razem sam. Powiada, że nie chciał być narzędziem ukartowanej zabawki, więc uciekł; lecz dowiedział się, że ciotka jego czeka na niego w domu, by go zmusić do innego małżeństwa; dlatego wraca i dobrowolnie prosi o rękę Yvetty. Ucieszona baronowa woła z zachwytem: Co za piękna para!

Wicehrabiego Triplepatte grał pan Nowacki w pierwszym i drugim akcie z pewnym brakiem swobody i z niezupełnie szczerym humorem, natomiast w akcie trzecim i czwartym tak doskonale, że rola ta pozostanie jego rolą popisową. Bardzo dobry był pan Fiszer, jako jowialny pan Herbelier, doradzający swym gościom, by szli spać. Obok nich najlepszą była pani Rotterowa w roli baronowej Pepin. I pan Feldman jako Boucherot był zajmujący, panna Jankowska była ładną Dolly, pan Kliszewski trochę krzykliwie, ale z humorem traktował rolę Boby'ego, również dobrą była pani Otrembowa. Tempo gry tylko w akcie pierwszym było za powolne. Akt trzeci i czwarty szły doskonale. Akt pierwszy i trzeci miały nową wystawę. Teatr był pełny. Rzecz podobała się publiczności i ubawiła ją serdecznie. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 listopada.

(Z). I dzisiaj przeważało na targu słabe usposobienie, animuszu spekulacyjnego nie było najmniejszego, a rozmiary obrotów były minimalne. Wpłynęły na to oprócz dawnej choroby, tj. wysoce naprężonych stosunków procentowych na rynkach zagranicznych, także doniesienia z Pesztu, że Węgrzy chcą jak najrychlej zerwać dotychczasową wspólność bankową z Austryą i założyć swój własny bank, mający prawo emisyi banknotów. Podobno jako ostateczny termin zerwania wspólności bankowej stawiają Węgrzy rok 1910, podczas gdy wspólność celna ma być utrzymana do roku 1917.

W lombardach przedsiębrano dziś znaczne sprzedaże na rachunek zarówno tutejszych jak i berlinskich spekulantów. Powodem tych sprzedaży jest coraz silniejszy nacisk, jaki wywiera rząd na kolej Południową, aby przystępowała do przedsięwzięcia kosztownych inwestycyi celem zwiększenia bezpieczeństwa ruchu na jej liniach. Silnie atakowane były także i dziś walory żelazne. Renty i inne walory lokacyjne trzymały się stosunkowo dosyć silnie, austryacką 4-procentową rentę notowano na 98·90, węgierską na 94·70.

Ze sfer parlamentarnych donoszą, że wielu posłów domaga się, ażeby ta Izba jeszcze uchwaliła zapowiadziany przez rząd w komisyi kolejowej program budowy nowych kolei lokalnych. Rząd godzi się na to podobno pod tym jedynie warunkiem, że przedtem załatwione zostaną te przedłożenia ekonomiczne, które już zostały wniesione, w pierwszym rzędzie nowy układ z Lloydem uregulowania żeglugi dalmatyńskiej itp.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dziś z powodu święta św. Leopolda, patrona Austryi Dolnej, giełda zamknięta.

Poznań. Kolportowana tu petycya do cesarza w sprawie nauki religii wyszła z inicyatywy prywatnej, a nie, jak twierdzono, ze strony duchownej.

Przeszło 3200 morgów w pow. szamotulskim nabył Polak. Dotychczasowy właściciel Zajączkowa p. Warsiński, który od lat 18 doprowadził ten majątek do wysokiej kultury, wolał sprzedać go Polakowi, aniżeli obcej instytucyi, która dawała blisko 300.000 marek więcej. Majątek ten kupił p. Antoni Mniszewski.

Pisma górnośląskie potwierdzają wiadomość *Berliner Tageblattu*, o rozwiązaniu przez kardynała Koppa istniejącego w seminaryum duchownem we Wrocławiu kółka polskiego. Kółko to było bardzo ważne dla polskich kleryków i umożliwiało im lepsze zaznajamianie się z językiem polskim, niezbędne przy pracy kapłańskiej w parafiach polskich.

Petersburg. Wczorajsze doniesienie dzienników o ucieczce 25 zasądzonych marynarzy z Kronsztadu należy o tyle sprostować, że uciekło tylko 6-ciu, z pomiędzy których dwóch już ujęto.

Petersburg. Centralny komitet stronnictwa „Pokojowego odrodzenia Rosyi" powziął uchwałę, że członkom stronnictwa nie wolno należeć do innych stronnictw politycznych. Stronnictwo to posiada w 25 miejscowościach Rosyi organizacye filialne.

Petersburg. Dziennik *Ruś*, który zamknięto z końcem roku 1905, a który wczoraj po raz pierwszy znowu wyszedł, został ponownie zawieszony.

Homel. Na zjeździe ziemian Polaków z tutejszego powiatu uchwalono prowadzić jednolitą akcyę wyborczą i przyłączyć się do związku gub. mohylewskiej.

Warszawa. Sąd polowy skazał 3 robotników za agitacyę strejkową w fabryce cukru Hermanowa na śmierć przez rozstrzelanie. Żołnierze zrazu wahali się wykonać wyrok, w końcu jednak musieli to uczynić. Dziś sąd polowy skazał 5 bandytów na śmierć za wykonanie napadu.

Londyn. W Izbie gmin sekretarz admiralicyi Robertson podał do wiadomości, że 11 marynarzy, którzy głównie wywołali rozruchy w Portsmouth, skazał już sąd wojenny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 listopada. Z. br. Brunicki z Węgier. P. Wojcicka z Sambora. P. Haszlakiewicz z Mościsk. J. Kosko z Podola ros. F. Steinbach, H. Uffenheimer i L. Weiss z Wiednia. Ch. Osterwalder z St. Gallen. B. Ujejski z Sewerynki. A. Kasiewicz z Jarosławia. T. Dembińska z Buska. M. Chyliński z Sanoka. Iwo Pieniążek z Lipinki. L. Chamiec z Warszawy. Inż. Zdanowicz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 15 listopada. B. Riedmüller z Borysławia. L. Koch, F. Bormann, J. Weiss, L. Schlessinger, H. Pisk i B. Sekules z Wiednia. H. Kubiczek i E. Türkel z Berna. M. hr. Russocka ze Stryja. E. Bloch z Pragi. S. Pietraszek z Sambora. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. B. Hoffmanowie z Maryampola. M. Stniner z Tarnopola. T. Rybicki z Janowa. Z. Kuzian z Bajchówki. J. Zukiermann z Krechowic. B. br. Wallisch z Rożniatowa. J. Grand z Ciemierzyniec. G. Hagen z Drezna. W. Ząbecki z Antonowa. W. Pękosławska z Rosyi. O. Jokisz z Dublan.

Wiedeń 15 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40, 20·35—20·45 (stale).— Spirytus 43·00—43·40 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 15 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 15·04—15·06, na październik 15·60—15·62; żyto na kwiecień 13·42 —13·44; owies na kwiecień 14·86—14·88. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·38—10·40. — Rzepak na sierpień 26·60—26·80. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: piękna, zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 15 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.40.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.04, zaś 4% — 81.60. Listy zastawne m. Warszawy 5% — 89.40, takież 4½% — 83.40.

Lwów 15 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Raz już, przed kilku miesiącami, gdy pierwsze podejrzenia zaczęły kiełkować w jej umyśle, doznała tego samego uczucia lodowatego zimna i nieopisanej trwogi; tak samo widmo księcia stanęło przed jej błędnym wzrokiem, zwiastując rychły odwet i utratę szczęścia, które tak długo było jej udziałem. Czyżby więc teraz po raz drugi zapadał wyrok na jej głowę? Czyżby mściwy los żądał ofiary z jej życia dla szczęścia ukochanego człowieka? Czy podobne poświęcenie było konieczne i nadewszystko możliwe? Książę zgasł spokojnie, obarczony wiekiem i znękany nieuleczalnem, długiem cierpieniem... Ona zaś miałażby w pełni sił usunąć się z tego świata, zamknąć na zawsze powieki? Nie, cała jej istota wzdrygnęła się na to przypuszczenie, odtrącając je z przestrachem i zgrozą od siebie.

Przesunęła rękę po twarzy, jakby chcąc przekonać się, czy wszystko to, co zaszło przed chwilą, było we śnie, czy na jawie. Następnie spojrzała bacznie wokoło. Były same zupełnie; lampa płonęła łagodnem światłem. Łucya znajdowała się wciąż na tem samem miejscu, nie spuszczając z niej wzroku. Twarz dziewczyny świadczyła aż nadto wyraźnie o przerażeniu, jakie ją ogarnęło na widok niemej tej rozpaczy i dziwnej, niepojętej zadumy.

Mina otrząsnęła się wreszcie z odrętwienia i rzekła zwolna:

— A zatem wyjedziesz dziś rano, jak to sama postanowiłaś. Jest to rzecz nieunikniona ze względu na ciebie i na nas. Z drugiej strony lękam się, czy nagłe to rozstanie nie wywoła najrozmaitszych domysłów i komentarzy... Jesteś przedmiotem ogólnego zajęcia, a ludzie są tak ciekawi i złośliwi... Odwiozę cię sama; ci więc, którzy nas zobaczą, nie będą mogli przypuszczać, że pomiędzy nami wynikło jakiekolwiek nieporozumienie.

— Dziękuję ci, hrabino — szepnęła Łucya wzruszona — jesteś dla mnie zbyt dobra.

Smętny uśmiech ukazał się na ustach hrabiny.

— Nie — rzekła z cicha — jestem zaledwie sprawiedliwa... Czynię tylko to, co mi nakazuje obowiązek... Nie sądź też, abym zdołała już stłumić własne cierpienie. Serce moje jest rozdarte, ponieważ kocham Armanda nad życie, i ponieważ wiem już niestety, że miłość jego nie należy do mnie. Los nie oszczędzał i ciebie, biedna Łucyo, i ty musisz cierpieć na samą myśl rozstania, ale porównaj się ze mną i przyznaj, która z nas jest nieszczęśliwsza? Ciebie dręczyć będzie tęsknota, ja zaś muszę patrzeć nieustannie na mękę Armanda i powtarzać sobie, że cierpi przezemnie i dla mnie. Niczem zaś nie będę mogła przynieść mu ulgi, bo nie może się nawet domyślać, że tajemnica jego serca jest mi znana. Byłoby okrucieństwem z mej strony narażać go jeszcze na to, aby zmuszony był czuć się upokorzonym, zawstydzonym w mej obecności. Obym za tę cenę mogła uśmierzyć choć w drobnej części jego smutek!

Sztuczna odwaga opuściła nareszcie hrabinę. Oczy jej napełniły się łzami i głośne łkanie wydarło się z jej piersi. Łucya rzuciła się do nóg Miny, całowała jej ręce i w urywanych słowach już to błagała ją o przebaczenie, już to o ukaranie jej w sposób choćby najsurowszy. W tej chwili Łucya gotowa była istotnie do najcięższych poświęceń, mogących ukoić nieco boleść Miny. Rzewny płacz zjednoczył teraz obie kobiety. Spoglądały na siebie bez cienia urazy lub zawiści, obie równie szlachetne i nieszczęśliwe, obie równie gotowe do wszelkich ofiar i poświęceń.

Hrabina pierwsza przerwała milczenie. Oczy jej były suche, wyraz stanowczości malował się na bladej twarzy.

— Musimy się pożegnać, Łucyo — rzekła cichym głosem. — Po co przedłużać te chwile, pełne goryczy. Jutro nie będziemy już same, jutro zmuszone będziemy kłamać twarzą i słowami, a zatem przyjmij dzisiaj ostatnie moje pożegnanie. Niechże cię Bóg błogosławi, drogie dziecię, niechże ci ześle spokój i zapomnienie. Pragnęłam gorąco, abyś mi zastąpiła córkę, abym cię zawsze widzieć mogła przy sobie wesołą i szczęśliwą. Losy zrządziły inaczej... Przebacz mi, że się staję na drodze do twego szczęścia, przebacz, że dotąd nie zdołałam wyrzec się Armanda, i nie zapominaj o mnie. Sam czas sprowadza najdziwniejsze zmiany i nieraz wyprzedza nawet nasze życzenia... Donieś mi przeto o miejscu swojego pobytu i niechże ono zawsze będzie mi wiadome. Pojmujesz mnie, Łucyo... Chodzi mi o to, abym cię mogła przywołać w każdej chwili... Tego jednego żądam koniecznie.

Powyższe słowa hrabina wymówiła z naciskiem, jakby w gorączkowem podnieceniu. Łucya podniosła zdumione wejrzenie, jakieś pytanie drżało na jej ustach, ale hrabina zatrzymała ją gestem i mówiła dalej:

— Przyrzeknij mi, Łucyo, że przyjedziesz natychmiast, skoro zażądam. Pewność ta jest rzeczą nieodzowną dla mego spokoju. Błagam cię, uczyń to dla mnie...

— Dobrze więc, niechże się stanie według twej woli. Przyrzekam...

— Dzięki ci, drogie dziecię. Wyświadczyłaś mi prawdziwą łaskę. A teraz bądź zdrowa.

Hrabina złożyła macierzyński pocałunek na czole Łucyi i oddaliła się szybko.

X.

Nazajutrz goście Fontenayów, schodząc na śniadanie, zostali niemile zaskoczeni wieścią o nagłym wyjeździe panny Andrimont. Hrabina wracała właśnie ze stacyi, dokąd towarzyszyła kuzynce. Na ciekawe i natarczywe niecopytania wszystkich obecnych miała już przygotowaną odpowiedź. Oświadczyła tedy z całym spokojem, że Łucya zmuszona była wyjechać dla uregulowania interesów majątkowych, że jednak niezadługo oczekiwać można jej powrotu.

— W każdym razie — dodała — uradziłyśmy, że nie wróci już tutaj, do Deauville. Sezon kończy się już, zapewne więc w tych dniach wyruszymy do Cravant, gdzie czekają nas rozrywki myśliwskie. Tam też dopiero ujrzymy znowu Łucyę.

Nikt z domowników nie miał oczywiście powodu wątpić o prawdzie słów hrabiny. Wyjaśnień tych nie słyszał tylko baron de Cravant, którego Armand namówił wczesnym rankiem na wspólną wycieczkę. Z wycieczki tej baron wrócił dziwnie zmieniony i zamyślony; nie pytał też nikogo o powód tajemniczego wyjazdu Łucyi, jak gdyby hrabia dostatecznie już objaśnił go pod tym względem.

Do rozmowy tej między obu kuzynami przyszło z woli hrabiny de Fontenay. Tego samego dnia rano wezwała do siebie męża i oznajmiła mu z całym spokojem, jako Łucya uwiadomiła ją, iż zniewolona jest opuścić ich za godzinę. Widząc zdumienie na obliczu Armanda, wywołane tak szybkiem rozwiązaniem nieprzezwyciężonych niemal, jak sądził trudności, jakie czekają Łucyę, gdy zechce usprawiedliwić powzięty nagle projekt wyjazdu, hrabina uważała za stosowne dodać jeszcze te słowa:

— Nie chcę ukrywać przed tobą właściwej przyczyny tego wyjazdu, który istotnie zakrawa trochę na ucieczkę. Otóż Łucya postanowiła w ten sposób położyć tamę dalszym zabiegom Cravanta, a zarazem oszczędzić mu przykrości i upokorzenia, to jest wysłuchania formalnej odmowy. Paweł bowiem nie przestał być skądinąd sympatycznym dla Łucyi i zawinił w jej oczach tem tylko, że nie chciał poprzestać na uczuciu zwykłej przyjaźni... Co do mnie, to, jak ci wiadomo, stałam zawsze po stronie Pawła i pracowałam w tym kierunku... Dziś jednak doszłam do przekonania, że rzeczywiście nie są stworzeni dla siebie. Wobec tego muszę porzucić pierwotny mój projekt i wyrzec się myśli o tem małżeństwie. Sądzę, że i Paweł po upływie jakiegoś czasu pogodzi się ze swym losem... Bądź co bądź trzeba mu delikatnie dać do zrozumienia, że wszelkie dalsze zabiegi będą stanowczo nie na miejscu, i co ważniejsza, nie doprowadzą do niczego. Otóż ponieważ raz już podjęłam się pośrednictwa w jego imieniu, przeto i teraz drażliwa ta misya spada na mnie... Byłoby może najlepiej, gdyby Cravant do ostatniej chwili nie domyślał się niczego i dowiedział się o wyjeździe Łucyi już jako o fakcie spełnionym... Liczę tu na twoją pomoc, Armandzie. Za godzinę udajemy się z Łucyą na stacyę. Zanim to nastąpi, zabierz Pawła ze sobą i odbądź z nim jakąkolwiek wycieczkę, byle jak najdalszą. W ten sposób unikną oboje wszelkich niemiłych wyjaśnień, i rzeczy ułożą się same przez się...

— Czy chcesz, abym wyręczając cię, nadmienił mu także o przyczynie wyjazdu panny Andrimont?

— I owszem. Uczyń to, a będę ci bardzo wdzięczna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.